Nr. 43. Lwów — Środa dnia 22 Lutego. Rok 1893.

Wychodzi w dni powszednie o godz. 4. po południu.

Cena prenumeraty we Lwowie:
Bez dostawy miesięcznie 75 ct.
Z dostawą do domu „ 1 złr.

Prenumeratę miejscową przyjmują:
Biuro dzienników ul. Karola Ludwika l. 9.
Trafika przy ul. Karola Ludwika l. 5.
„ J. Ważnego przy ul. Czarnieckiego l. 7.
„ przy ul. Słowackiego (obok św. Piotra)
„ Niemojowskiego ul. Jagiell. l. 6.
„ Niżałowskiego Hotel Żorża.
Prenumerata z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników ul. Karola Ludwika l. 9.
Numer kosztuje 4 ct.

PRZEGLĄD
POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Cena prenum. na prowincyi.
Miesięczna złr. 1.10 / Półroczna złr. 6
Kwartalna „ 3.— / Roczna „ 12
Za zmianę adresu opłata się 20 ct.
Prenumeratę należy przesyłać przekazami. Do przesyłek w kopertach pieniężnych należy dodawać 5 ct.

CENA OGŁOSZEŃ
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy:
Wiersz petitowy albo jego miejsce . . . 10 ct.
W „Drobnych ogłoszeniach“ za każde słowo drukiem petitowym po . . . . 2 „
za tłustym garmondem po . . . . 4 „
Korespondencye prywatne za każde słowo drukiem petitowym po . . . . 4 „
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia, wiersz petitowy albo jego miejsce 30 ct.
Reklamy . . . . 25 „
Nekrologia . . . . 20 „
Ogłoszenia do „Przeglądu“ przyjmuje „BIURO DZIENNIKÓW“ ul. Karola Ludwika Nr. 9.

Dziś: Sucha. św. Piotra — Charałampya
Jutro: św. Romany P. — Własya mucz.
Adres Redakcyi i Administracyi: Ulica Sykstuska l. 45.
Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.
Wschód słońca g. 7 m. 3 — Zachód „ 5 „ 26
Długość dnia g. 10 m. 23 — Przybyło dnia od wczoraj 4 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 21 lutego.

Na obchodzie jubileuszu papieskiego przez wiedeńskie arcybractwo Św. Michała uchwalono następującą rezolucyę: „W interesie Kościoła żądamy dla Papieża terytoryalnej niezależności“. W ten sposób, w formie jak najmniej drażliwej, wyrażono może po raz setny przekonanie, że świecka władza Papieża jest dla Kościoła bardzo potrzebna. Ale choć to wcale nie jest stare, choć ono co roku powtarza się na katolickich wiecach w Niemczech, w Hiszpanii, w Stanach Zjednoczonych, jednak dopiero tym razem oburzyło ono do żywego liberałów włoskich i wiedeńskich. Podali oni sobie ręce i wrzasnęli razem, przyczem liberalne austryackiego chowu nauczyli swych rzymskich kolegów, jak mają krzyczeć. *Neue Presse* nazwała zgromadzenie Św. Michała „czarnym konwentyklem“, podniosła to, że na niem byli dwaj konserwatywni, a więc srodze przez liberałów nie lubieni ministrowie hrabiowie Schoenborn i Falkenhayn, którzy spokojnie asystowali przy takiej uchwale, narażającej jakoby stosunki włosko-austryackie, przypomniała, że przed laty, kiedy włoski minister Seismit-Doda był na irredentystycznym bankiecie w Udinie i obojętnie przysłuchiwał się wymyślaniom na Austryę, to Crispi zaraz zaproponował królowi dać Seismit-Dodzie dymisyę, a zatem tak samo powinien teraz zrobić hr. Taaffe z panami Schoenbornem i Falkenhaynem, wreszcie doradzała włoskiemu ambasadorowi w Wiedniu hrabiemu Nigra, aby udał się do hr. Kalnoky'ego i zrobił kwestyę dyplomatyczną.

W sensie liberalnym było to wszystko bardzo patryotyczne i zacne. Dumną może być lewica austryacka, że jej główny organ tak pięknie i dokładnie zamanifestował swe uczucia i aż Włochy wołał na pomoc dla rozbicia gabinetu hr. Taaffego.

Liberałowie włoscy ...

ogromnie ucieszyło, ale p. Brin odrzekł: „Wobec świata obowiązaliśmy się uroczyście strzedz wolności Papieża. Tego obowiązku dopełnimy wiernie i dopełniamy teraz. Ktoby chciał o tem wątpić, niech spojrzy na Rzym, gdzie właśnie teraz tysiące pielgrzymów ze wszystkich części świata spokojnie, bez żadnych przeszkód, składają hołdy Głowie swego Kościoła. Ale kiedy tak Włochy spełniają swój obowiązek, żądają one także, aby ich prawa były szanowane i nie ścierpią, aby ich jedność, zdobyta nadzwyczajnemi ofiarami i wysileniami, była przez kogokolwiek napastowana. Mając takie stałe postanowienie, możemy nie zwracać uwagi na wszystkie gadania prywatnych ludzi za granicą.“

Na to rzekł Carmine: „Takie rezolucye, jak uchwalona w Wiedniu, o wiele więcej szkodzą państwu, w którem one przejść mogły, niż nam“. (Izba powitała te słowa hucznymi oklaskami, które trwały parę minut. Tak pokazano, że Włochy bardzo chętnie mogą zerwać przymierze z Austryą).

Na to jeszcze raz odezwał się Brin: „Nie żądałem żadnego wyjaśnienia od rządu austro-węgierskiego, nie mogłem tedy wyrazić moich zapatrywań. Jeżeli uchwałę arcybractwa św. Michała trzeba rozumieć jako żądanie dla Papieża osobnego państwa kościelnego, to niezawodnie najdrożej ubolewają nad tem owi dwaj ministrowie, którzy musieli wysłuchać życzenia tak niezgodnego z polityką gabinetu, do którego sami należą. Więcej nic danym potwierdzić nie mogę.“

Więc p. Brin znalazł się bardzo zacnie. Organ liberałów austryackich mógłby się od niego nauczyć, jak się takie sprawy traktuje bez nienawiści do osób i z uszanowaniem dla państwa.

W Berlinie odbył się w sobotę kolosalny wiec rolniczy, zwołany przez konserwatystów. Przybyli nań ludzie ze wszystkich krajów niemieckich. Zebranie odbyło się w olbrzymiej sali browaru Tivoli, a choć tam może się pomieścić 4000 osób, jednakże cały porządek obrad i wszystkie przygotowane mowy i odczyty musiano powtórzyć dwa razy, po południu, a potem wieczorem, aby wszyscy uczestnicy wiecu mogli być na zebraniu. Sama prawie arystokracya, szlachta i duchowieństwo protestanckie wypełniło program, ale przemawiali także chłopi, zwłaszcza bawarscy. Pan von Rupprecht-Raufern zagaił obrady mową, w której między innemi rzekł: „Przeciwnikami pomyślności rolniczej są liberałowie i postępowcy, to znaczy po prostu żydzi (brawo! brawo!) a także i Polacy (wołania: „Nie! Dajmy spokój Polakom!... Nie ruszajmy Polaków!... Oni z nami!“) — „A więc dobrze — ciągnął mówca — cofam, com rzekł o Polakach, ale żydów pozwólcie zostawić!“ (Brawa, śmiechy i t. d.) Potem kolejno przemawiali hr. Limburg-Stirum, hr. Mirbach, poseł dr. von Frege, chłop Lutz, wreszcie uchwalono rezolucyę, wzywającą rząd, aby nie zawierał żadnych nowych traktatów szkodliwych dla rolnictwa. W tej rezolucyi powiedziano, iż siła i znaczenie państwa niemieckiego spoczywa na potędze militarnej, dla której konserwatyści, wogóle ziemianie gotowi są do wszelkich ofiar. Oni jedni rozumieją pożytek pokoju, oni tylko tracą na wojnie, miasta pod tym względem są mniej wystawione na wszelkie niebezpieczeństwa, zatem wiec oświadcza się za militarnym projektem, a równocześnie składa cesarzowi wyrazy głębokiej czci i uległości.

Liberalne dzienniki bez litości wyszydziły ten wiec, nazywając jego uczestników egoistami, którzy żałują biednemu robotnikowi taniego chleba, cały zaś wiec ochrzciły nazwą hecy antysemickiej. Socyalistyczne dzienniki orzekły, że z takimi ichmościami, jak ci, którzy ów wiec urządzili, rozmówi się socyalna demokracya po swojemu. Ta groźba wywołała słodki uśmiech na twarzach liberalnych.

Wczorajszy telegram z Londynu powtórzył petersburskie doniesienie *Standardu*, jakoby rząd rosyjski oświadczył emirowi bucharskiemu przed jego wyjazdem z carskiej stolicy, że państwo jego zabiera, zatem on już nie wróci do swej ojczyzny, za to zaś otrzyma 5 milionów rubli i oprócz tego 100 tysięcy rocznej renty do końca życia. *Standard* jest pismem poważnem, więc ta wiadomość zasługuje na pewną uwagę, jednakże wiele przemawia przeciw jej prawdziwości. Kiedy emir z czołobitną przybył do cara, zaraz poczęto mówić, że on sam prosi, aby mu Rosya zabrała Bucharę i dała w zamian 5 milionów odrazu i po 100 tysięcy rocznie. Przeciw tej propozycyi powstała opinia publiczna w Rosyi. Znawcy stosunków środkowo-azyatyckich zaczęli dowodzić, że Rosya już ma Bucharę w rękach, ma tam swoje koleje, telegrafy, poczty, szkoły, kantory kupieckie, własną swą jurysdykcyę, wykonywaną przez jeneralnego konsula, który rozporządza silnym oddziałem kozackim i brygadą konnej artyleryi, wreszcie, że jeneralny gubernator turkiestański jeździ do Buchary ilekroć zechce, jakby do własnego powiatu. Skoro tedy tak, — mówili ci znawcy — po cóż Rosya ma płacić emirowi takie duże pieniądze i zaborem Buchary drażnić sąsiednie plemiona afgańskie, przeciw którym trzeba byłoby budować szereg fortów nad rzeką Amu-Daryą. Emir nic Rosyi nie szkodzi, on jest doskonałym wykonawcą jej woli, robi lepiej, niżby potrafił rosyjski urzędnik. Więc można mu dać pensyę, ale koniecznie trzeba zostawić.

Jest to bardzo trafne rozumowanie. Nadto zaś byłoby bardzo dziwne, gdyby Rosya, mogąc w każdej chwili usunąć emira bez żadnej trudności, bo jakeśmy rzekli, trzyma w jego stolicy wojsko, wzięła go niejako do niewoli wtedy, gdy on jako gość i wielbiciel przyjechał do cara. To byłaby niepotrzebna brutalność. Teraz emir bawi w Kijowie, gdzie jeneralny gubernator hr. Ignatjew podejmuje go bardzo gościnnie i uroczyście. Czyżby tak fetowano człowieka, którego postanowiono gdzieś internować? Podobno emir, będący już mniej niż wassalem, bo jakby urzędnikiem rosyjskim, prosił cara o pozwolenie wyjazdu za granicę, mianowicie do Mekki, i niezawodnie car mu pozwolił, skoro teraz emir jest w Kijowie, skąd przez Odessę prosta droga do Mekki. W ogóle tedy sądzimy, że wiadomość *Standardu* nie powinna jeszcze być brana za fakt.

Odezwa.

Dzienniki poznańskie ogłaszają następującą odezwę: —

Sto lat upływa w roku bieżącym, jak na Ojczyźnie naszej Polsce dokonano drugiego rozbioru, by w dwa lata później dokonawszy trzeciego, politycznie ją pogrzebać i z listy istniejących ówcześnie państw wykreślić.

Przyjmujemy tę w dziejach niesłychaną krzywdę jako dopust Boży i dla tego nieszczęsnej doli naszej poddajemy się z chrześcijańską pokorą.

Ale żyć i trwać chcemy, żyć i trwać mamy prawo jako naród polski z woli Boga istniejący, ufający sprawiedliwości i miłosierdziu Jego; jako naród ze świetną przeszłością, mający niespożyte zasługi wobec chrześcijaństwa i cywilizacyi.

Miłość naszą i przywiązanie do świętej wiary i narodowości Ojców uszanować musi świat cały, gdy przy prawie naszem wytrwale, niezłomnie i z godnością stać będziemy.

Bracia Rodacy! Jakież stanowisko nam zająć się godzi wobec tej smutnej stuletniej rocznicy? Nie chcemy i odpychamy wszelkie demonstracye i manifestacye. Pragniemy jednak dać świadectwo żywotności a zarazem i dojrzałości naszej!

Tej żywotności i dojrzałości zaś najlepszy damy dowód, dokumentując przed światem, że stuletnia sroga niedola nauczyła nas szukać przyczyn upadku naszego nietylko w zewnętrznych okolicznościach, nie tylko w krwawych krzywdach przez mocarstwa rozbiorowe nam wyrządzonych, ale oraz i w winach i w błędach własnych. Tak jest, nie mało przyczyniliśmy się sami do nieszczęścia naszego brakiem rządu i rządności — brakiem przedewszystkiem oświaty i w narodzie!

Bracia Rodacy! Dowiedźmy czynem, że zwrot ten zbawienny w pojęciach naszych jest istotnym i rzetelnym!

I dla tego proponujemy Wam, na godne upamiętnienie sobie owej smutnej rocznicy zabrać się do dzieła i użytecznego i rozumnego razem, do dzieła, któreby nam uznanie wszystkich nieuprzedzonych i sprawiedliwych ludzi zapewnić powinno.

Poskąpmy sobie w rocznicę tę w wydatkach, a z oszczędności tym sposobem uzyskanych uczyńmy ofiarę na cele użyteczności publicznej, wśród których „Czytelnie ludowe“ poczesne i naczelne zająć winny miejsce.

Jesteśmy pewni, że taki sposób uprzytomnienia sobie, czem kiedyś byliśmy w państw i narodów rodzinie, trafi nie tylko do trzeźwych, szlachetnych umysłów i zacnych serc rodaków, lecz wzniecić zdoła uszanowanie i u najzaciętszych przeciwników naszych.

Prosimy przeto wszystkich ludzi dobrej woli, którym słowa nasze od serca do serca trafiają, ażeby ofiary na cele powyższe, tak własne jako też przez innych im powierzone, nadsyłać zechcieli do redakcyi pism polskich w W. Księstwie Poznańskiem, w Prusach Zachodnich i na Warmii wychodzących.

Redakcye te zaś upraszamy, by wpływające do nich na powyższy cel pieniądze raczyły przysyłać dla nas do Banku rolniczo-przemysłowego Kwilecki Potocki isp. w Poznaniu.

Pożądane są i najdrobniejsze ofiary, od 10 fenigów począwszy.

Najpóźniej 1 lipca zbiorą się niżej podpisani na posiedzenie i dobrawszy sobie do pomocy grono poważnych i światłych mężów, uchwalą ostatecznie na co i w jakich sumach zebrane ofiary obrócić należy, zawsze z uwzględnieniem przedewszystkiem oświaty ludowej.

Z wyniku osiągniętego, jako też ze sposobu użycia ofiar, zdamy publiczne sprawozdanie.

Oby z udziału w tej uczciwej sprawie nikt się nie wyłączył!

Oby Pan Bóg dobrym zamiarom pobłogosławić raczył!

Poznań, 1 lutego 1893 r.

Ignacy hr. Bniński. Julian Brzeski. Ild. Chełkowski. Wojciech Chełmicki. Dr. Fr. Chłapowski. Kaźmierz Chłapowski. B. Chrzanowski. Wiktor hr. Czarnecki. Brunon hr. Dąmbski. Lucyan Grabski. Maksymilian Jackowski. Wład. Jerzykiewicz. Antoni Kalkstein. Stanisław Kurnatowski. Stefan hrabia Kwilecki. Władysław hr. Łącki. Wojciech Łubieński. Stanisław Łyskowski. Józef hr. Mielżyński. Teodor Moszczeński. Wincenty Niemojowski. Edw. hr. Poniński. Wład. Janta Połczyński. Michał Szczaniecki - z Nawry. Dr. Witołd Skarzyński. Leon hr. Skórzewski. L. Slaski, senior. Szczepański z Lamkowa. Aleksander hr. Szembek. Jan hr. Szołdrski. Dr. Zygmunt Szołdrzyński. Dr. Święcicki Heliodor. Franciszek hr. Żółtowski.

SPRAWY KRAJOWE.

(Policya ogniowa).

Wydział krajowy postanowił na najbliższej sesyi sejmowej ponownie wnieść projekt ustawy o policyi ogniowej dla gmin wiejskich i obszarów dworskich i dołączyć do tego projektu wykaz statystyczny, przedstawiający cyfrowo, jakie szkody poniósł nasz kraj wskutek pożaru w ciągu lat dwudziestu, t. j. od r. 1870 do r. 1889 włącznie.

Statystyczny ten obraz przedstawia, że w ciągu tych lat 20 przeciętnie rocznie: liczba budynków uszkodzonych pożarem wynosiła 5.977·69; z uszkodzonych budynków było 25·73 prc. ubezpieczonych; ogół szkody zrządzonej pożarem wynosił 3,363.076 zł. 20 ct., Towarzystwa ubezpieczeń zwróciły 882.200 zł, 65 ct., t. j. odszkodowanie wynosiło 26·23 prc.; szkoda niepowetowana wynosiła 2,480.877 zł. 55 ct. Procent szkody niepowetowanej wynosił zatem 73.77, a na jednego mieszkańca szkody niepowetowanej wypadło 0·41 zł.

Ze względu na doniosłość strat, które według wykazu przeciętną kwotę 2,480.875 zł. 55 ct. rocznie wynoszą, uważał Wydział krajowy za swój obowiązek wnieść ponownie projekt ustawy o policyi ogniowej dla gmin wiejskich i obszarów dworskich, w przekonaniu, że zorganizowanie należyte obrony przeciw pożarom, choć w części zaradzi złemu.

W projekcie swym, Wydział kraj. przyjął zasadę tworzenia wspólnych okręgów pożarnych dla gmin wiejskich łącznie z obszarami dworskimi. Organizacyę straży pożarnej wiejskiej Wydział porucza miejscowej komisyi pożarnej, przyjmując przedewszystkiem zasadę dobrowolnego zgłaszania się mieszkańców do służby pożarnej, a dopiero w razie braku ochotników, lub zgłoszenia się ich w niedostatecznej liczbie, ma komisya sama wyznaczyć i wskazać potrzebną liczbę osób z mieszkańców okręgu pożarnego do pełnienia obowiązków straży pożarnej, które się ćwiczyć mają w robotach ratunkowych pod kierunkiem instruktora fachowego.

Ponieważ obowiązek spieszenia na pomoc podczas pożaru istnieje zawsze z mocy obowiązujących dotąd przepisów ogniowych i w nowej ustawie dla miast i miasteczek jest przyjęty, zatem projekt ten normuje organizacyę tej pomocy, zapewniając jej ze strony wydziału pow. dostarczenie środków w osobie instruktora na wyćwiczenie należyte straży pożarnej wiejskiej.

W końcu podnosi Wydział krajowy, iż jednym z najużyteczniejszych środków rozpowszechnienia wiadomości po wsiach o sposobach ułatwiających ratunek podczas pożarów, byłoby zaprowadzenie w seminaryach nauczycielskich w kraju naszym kursów odpowiednich.

Wydział krajowy proponuje też uchwalenie rezolucyi, wzywającej Rząd, aby w seminaryach nauczycielskich męskich w kraju naszym zechciał jak najrychlej urządzić wzorowe stacye pożarne i zaprowadzić wykłady sposobów gaszenia pożarów.

Jeszcze słowo o stosunku liczby aptek

do ludności Galicyi.

Otrzymaliśmy następujące pismo:

W artykule „Stosunek liczby aptek do ludności w Galicyi“ umieszczonym w nr. 30 *Przeglądu*, obok słusznych wywodów opartych na cyfrach, niektóre poglądy i wnioski mogą tak w pojęciach publiczności jako też i władz decydujących wytworzyć pojęcia mętne, cyfry bowiem jeżeli błędnie są zestawione, nie po-

---

...warunkach, utrzymującego ... wania w kraju, w którym nie było wcale dróg, w których dziewicza roślinność pokrywała ziemię i w którym walczyć trzeba było nietylko z najniebezpieczniejszemi drapieżnemi zwierzętami, ale i z wrogo usposobionymi Indyanami. A tylko szlachetny koń mógł się do człowieka przywiązać i oswoić tak, jak tego wymagało pełne ... życie.

Koń takiego osadnika, będącego na pół łowcem, na pół wojownikiem, powinien był być jak wierny pies, trzymać się swego pana chociaż nie spętany ani upięty, nie opuszczać ognia koczowiska i nie płoszyć się na widok dzikich zwierząt, lub równie dzikich ludzi. Tylko taki koń stosownym był i użytecznym w warunkach, w jakich żyli ci przodownicy cywilizacyi; to też na takie konie w owych krajach nie było ceny za wysokiej. A dzięki temu chów koni stał się niebawem jednem z głównych źródeł bogactwa tych osadników. Że zaś klimat i pasza rozwojowi tego chowu bardzo sprzyjały, więc też stopniowo wzrastało zamiłowanie do koni i troskliwość o nie.

To też we wschodnich Stanach północnej Ameryki zamiłowanie do dobrych koni przechodziło z pokolenia na pokolenie, a z czasem przerodziło się w namiętność; każdy ze Stanów starał się o jak najlepsze konie, a jakość koni była prawie przedmiotem próżności narodowej. Nic więc też dziwnego, że Stany północne współzawodnicząc z południowymi na wielu innych polach, poczęły i na tem ubiegać się o lepsze. Wówczas, kiedy odbył się wyścig o którym tu mowa, sławnym był na północy czystej krwi ogier „Champion“, który z wielu walk na torze wyścigowym wyszedł był zwycięzcą; na południu zaś ogier czystej krwi „Rock“ z łatwością wygrywał wszystkie nagrody, o które się ubiegał. Długo Północ i Południe z wzajemną zazdrością spoglądały na tych dwóch zapaśników dotąd niezwyciężonych i mnogie pojawiały się wyzwania w dziennikach, aby te dwa konie w jednym biegu przeciw sobie spróbować, ażeby rozstrzygnąć, który z nich lepszy. Każdy z właścicieli jednak obawiał się wystawiać swego konia na zmianę klimatu, wody i pokarmu. Jednakże jasnem było, że koń z gorących stref południowych z mniejszą niekorzyścią mógł biegać na północy w chłodniejszym klimacie, niż na odwrót; więc na koniec zgodzono się na sprowadzenie „Rocka“ do Nowego Jorku, ażeby się tu zmierzył z „Championem“. Szło tedy o przekonanie, który z tych dwóch koni zdobędzie sławę największej w Zjednoczonych Stanach Ameryki szybkości i wytrwałości, której ani jednemu ani drugiemu z tych dwóch rumaków żaden inny koń wydrzeć dotąd nie zdołał.

Przybycie „Rocka“ do Nowego Jorku ogłoszonem było w dziennikach na kilka tygodni naprzód, a bajeczne sumy stawiano w zakładach na niego i na jego przeciwnika. Tak wielkich sum pewno odtąd nigdy nie stawiano w zakładach, jak wówczas. Wszystkie dzienniki pełno były pochwał dla „Rocka“, opisywały jego zalety, piękność i szlachetność krwi. Ale i „Championa“, który przybył z Bostonu bronić sławy swoich stron ojczystych, wysławiano także; stajnie, w których konie pomieszczono, uwieńczone były zielenią i kwiatami i roiły się tłumami odwiedzających. „Rock“ przybył statkiem parowym z Nowego Orleanu, a właściciel jego przywiózł z nim na cały czas jego pobytu wodę z tej samej krynicy, koło której brykał źrebięciem, także owies i siano. Ci sami słudzy stajenni, którzy go w młodości doglądali, przyzwyczajali go do siodła i wędzidła, a później nieraz obcierali i głaskali, kiedy po niejednem zwycięztwie potem zlany grzebał niecierpliwie ziemię stalowemi swemi nogami, towarzyszyli mu w tej wyprawie po ostatnie zwycięztwo albo .. hańbę; bo oprócz „Championa“ nie znano w Ameryce konia, któryby się mógł z nim mierzyć, a przez „Championa“ być pobitym byłoby było wieczną hańbą dla niego i dla całego jego rodu.

Zbliżał się dzień wyścigu, a dzienniki ogłaszały warunki walki. Oprócz „Championa“ i „Rocka“ sześć koni jeszcze było zapisanych do tego biegu, których właściciele przyznawali jednak otwarcie, że nie zapisywali ich w nadziei możliwej wygranej i nie trzymali też na nich żadnych zakładów, pragnęli tylko swoim koniom zrobić sławę, że z tymi dwoma najwyższej klasy zapaśnikami biegały i podać publiczności sposobność do osądzenia ich zalet!

W tem na dwa dni przed wyścigiem pojawiła się w znanym dzienniku *New York Herald* wiadomość, że jakiś p. Shelling z Tennesse przybył do miasta z koniem, który miał także wziąć udział w wyścigu. Z dalekiego wschodu przez Ocean sprowadzony szlachetny ogier berberyjski miał się ubiegać o sławę, o którą walczyło Południe z Północą Stanów Zjednoczonych.

Sultan marokański na kilka lat przedtem przysłał był prezydentowi Stanów Zjednoczonych sześć ogierów najszlachetniejszej krwi w darze. Ale amerykańskie ustawy nie pozwalają prezydentowi przyjmować podarunków, więc sprzedano konie z publicznej licytacyi na rachunek rządu. Shelling, bogaty właściciel plantacyi i jeden z najznaczniejszych amerykańskich hodowców koni, nabył za 1300 dolarów siwego hreczkowatego ogiera „Abud“ najszlachetniejszego z owych sześciu. Używał go do chowu, przedtem jednak trenował na swoim prywatnym torze i przekonał się, że koń z niezwykłą pięknością łączy szybkość i wytrwałość, której z trudnością inny w tym kraju mógł mu dorównać. Od czasu owej licytacyi, podczas której piękność i doskonałość proporcyi i harmonia budowy zwracały na niego powszechną uwagę, nic więcej o nim nie słyszano.

Pojawienie się tego obcego konia wzbudziło ogólną ciekawość, i zaledwie dzienniki doniosły o jego przybyciu, wnet tysiące ciekawych udało się do folwarku w pobliżu toru wyścigowego, w którym był umieszczony. Ale nadaremnie; p. Shelling nie pozwolił nikomu wejść i zobaczyć zapaśnika, który zuchwale kusił się o palmę zwycięztwa przeciw dwom krajowcom, z których żaden nie był nigdy pobity. A zakaz ten tłumaczył Shelling tem, że koń po podróży potrzebuje wypoczynku, aby w oznaczonej chwili w pełnej sile stanąć do walki. Przeto oczywiście ciekawość jeszcze bardziej się wzmogła i przez dwa dni poprzedzające wyścig, wielka ta walka była głównym przedmiotem rozmów w Nowym Yorku.

Nareszcie zaświtał dzień zapasów; pogoda była prześliczna, a droga prowadząca na tor wyścigowy odległy o kilka mil angielskich od miasta poczęła roić się tłumami pieszych, którzy już zrana wybrali się, by sobie dobre zapewnić miejsce.

Niebawem na drodze owej widać było nieprzeliczony szereg powozów a nad nim wzbijała się chmura lekkiego pyłu. Trybuna na torze zbudowana naprzeciw loży sędziów zapełniła się tak gęsto, że cisnącym się do kasy groziło niebezpieczeństwo uduszenia, a jednak cisnęli się ciągle. Po obu stronach trybuny wzdłuż ogrodzenia, odgraniczającego tor wyścigowy, ustawiły się tłumy ramię do ramienia, prawie dokoła całego toru, którego długość wynosiła milę angielską (1600 mtr.) Tor około 50 metrów szeroki z zewnętrznej strony również był odgrodzony, ale tam wstęp był wzbroniony, dlatego też tysiące widzów musiały się rozciągnąć w koło zewnętrznego ogrodzenia.

Była dopiero 10 godzina przed południem, a już prawie cały tor otoczony był widzami, chociaż wyścig miał się odbyć dopiero o 12 w południe. Po za kołem pieszych widzów ustawili się jeźdźcy i powozy, w których jaśniał piękny świat Nowego Yorku w wytwornych strojach. Większego wyboru piękności kobiecych i pełnych smaku strojów chyba sobie wyobrazić nie można, bo składał się na nie nietylko Nowy York, ale prawie cała północno-wschodnia część Stanów Zjednoczonych; Filadelfię reprezentowały idealne blondynki, a Baltimore znane w całym świecie czarnookie piękności.

Słońce ogniem paliło, a ani myśleć nie można było o otworzeniu parasola, bo by zakrył widok stojącym z tyłu. Trzeba więc było upał spokojnie znosić. Ciasno zbity tłum czekał niecierpliwie na pojawienie się koni, bo już zważeni żokieje z siodłami i rzędami udali się byli do stajen.

(Dokończenie nastąpi).

siadają żadnej wartości. Możność utrzymania apteki i potrzeba jej istnienia w danej miejscowości zależy od stopnia inteligencyi jej ludności. Rzeczywiście byłoby bardzo do życzenia, gdyby nawet w każdej wsi była apteka, aby każdy z mieszkańców miał pod ręką lekarstwa, ale czy taka apteka, jakiej dzisiejsze ustawy i publiczność wymagają, może istnieć wśród ludności nie czującej potrzeby używania w razie choroby środków lekarskich? Założenie i utrzymanie apteki wymaga kapitałów, i niejeden z młodych pp. magistrów w większem mieście zazdroszcząc swemu pracodawcy, nie wie, że jeżeli będzie miał aptekę własną tam, gdzie żąda autor wspomnianego artykułu, będzie niewolnikiem za swoje własne pieniądze i to niewolnikiem w ścisłem znaczeniu tego wyrazu, gdy bowiem jest współpracownikiem a do tego w większem mieście, to przynajmniej choć w ograniczonej liczbie używa wolnych chwil, któremi może swobodnie rozporządzać, przeciwnie zaś jeżeli doczeka się koncesyi w jednej z miejscowości, według zdania autora najbardziej potrzebujących apteki, to przedewszystkiem kilka tysięcy, które miał na założenie apteki, utopi w owem miasteczku, nie będzie w możności utrzymywać współpracownika a zatem ani jednej literalnie chwili nie będzie mógł się oddalić z apteki, w razie zaś choroby zmuszony będzie sprowadzać za drogie pieniądze zastępcę, o wysyłaniu zaś dzieci do innych miast do szkół nie ma ani mowy.

Najlepszym dowodem, że liczba ludności nie decyduje o mniejszem albo większem powodzeniu apteki są następujące dane: apteki w Krośnie (4461 ludności), w Jaśle (3632) utrzymują po 3 współpracowników i pod względem bytu stoją na równi z aptekami w Tarnowie lub Rzeszowie, zaś w Jeziernie, gdzie jest 4.000 mieszkańców i w Olesku, gdzie jest 3.000, właściciele tylko z wielkim wysiłkiem pracy i przy pomocy ubocznego zarobku zaledwie egzystują, i jeżeli panu Zahradnikowi w Jeziernie lepiej się powodzi, to zawdzięcza wyłącznie swoim wynalazkom.

Nie róbmy zarzutu władzom przełożonym jakoby ze szkodą młodych adeptów działały. Namiestnictwo posiada w swych aktach dokładny obraz wszystkich aptek, i jest często w tem przykrem położeniu, że musi litością kierować się, aby nie pozbawić człowieka z rodziną kawałka chleba, po cóż więc pomnażać instytucye w takich warunkach?

Publiczność niezadowolniona, a młody adept, który marzył o wyzwoleniu się z zawisłości od zamożnych właścicieli aptek, wpada w niedostatek, z którego pragnąc wyrwać się, szuka ratunku w wydzierżawieniu apteki za bardzo wysoką cenę koledze źle poinformowanemu o jej stosunkach, tak więc bieda staje się ziarnem niemoralności, gdyż tylko przez fałszywe podanie swych dochodów może właściciel wysoką sumę otrzymać.

Na zakończenie w najkrótszych słowach można powiedzieć: stutysięczna ciemna i nieoświecona ludność nie utrzyma jednej porządnej apteki, inteligentna przemysłowa 5 tysięczna ludność potrafi utrzymać ją na odpowiedniej stopie, a więc ostrożnie z pomnażaniem aptek, aby nie tworzyć proletaryatu właścicieli aptek, który największą szkodę może wyrządzić społeczeństwu, nie zapominajmy, że w aptece często rozstrzyga się sprawa życia ludzkiego bez żadnej apelacyi, dlatego też sprawę aptek powinno się bardzo poważnie traktować.

MAŁY FELJETON.

Zima.

Po nadzwyczajnych silnych mrozach w styczniu br. poczęła między ludźmi u nas krążyć pogłoska, iż w lutym mrozy będą o wiele sroższe, takie, jakich dotąd nikt nie pamięta. Ptaki będą marznąć w powietrzu i nieżywe spadać na ziemię; woda w studni i źródłach pozamarza; do miast nie będzie żadnego dowozu, bo ludzie będą się bali wyjść choćby tylko na kilka kroków z chaty, a wskutek tego powstanie drożyzna, głód i wielka nędza. Oto taką smutną wieść podawano sobie także i we Lwowie z ust do ust przez kilka dni a szerzyły ją głównie stare baby, przekupki w mieście i służące odbywające sejmiki koło studzien. Ba nawet magistraty dwóch małych miasteczek w Galicyi kazały pachołkom swym wybębniać przestrogę, aby ludzie zaopatrzyli się w paliwo i jadło na dni kilka, gdyż nastaną tak silne mrozy, iż niedobrze zaopatrzonemu trudno będzie je wytrzymać. Rozumie się, że ta „urzędowa przepowiednia metereologiczna“ musiała jeszcze większy wywołać popłoch między ludźmi.

Lecz czy może meteorologia na kilka tygodni, albo chociażby na kilka dni naprzód zapowiedzieć tak ważną zmianę? Dziś na pytanie to śmiało możemy odpowiedzieć nie! Nauka meteorologii stoi dotąd jeszcze nisko, a najlepszy meteorolog może postawić prognozę najwyżej na 24 godzin naprzód tak samo jak każdy gospodarz na wsi z rozmaitych oznak i zachodu słońca może wnioskować czy na drugi dzień będzie deszcz, czy też słońce zeszle swe złote promienie. Być może, że z czasem meteorologia postąpi tak naprzód, iż będzie mogła z wielką pewnością na kilka dni naprzód przepowiadać wszelkie zmiany atmosferyczne. Dziś jednak jeszcze daleko jej do tego.

Zkądże więc wzięła się ta wieść o tych ostrych mrozach, które w lutym miały tak silnie skuć w lodowe pęta naszą ziemię? Pogłoska ta rozeszła się w taki sam sposób, jak kilkanaście lat temu przerażała także każdego wieść o bliskim końcu świata, który miało wywołać zetknięcie się ziemi z jakąś kometą. Uczeni astronomowie zapowiadali wówczas, iż ziemia zetknie się z jakąś planetą, i twierdzili, iż możliwem jest, że przytem zetknięciu się przyjdzie do jakiejś katastrofy na ziemi. Kiedy to przypuszczenie uczonych, za pomocą dzienników, dostało się do wiadomości nieoświeconych mas ludu, lud uwierzył w nie święcie i wieść o końcu świata uporczywie poczęła kursować. Tak samo było teraz i z mrozami.

Prof. Falb, którego przepowiednie o dniach krytycznych teraz coraz rzadziej się spełniają, wnioskował z pewnych danych, iż w pierwszej połowie lutego br. nastaną silne mrozy, że dzień 10 lutego będzie najkrytyczniejszy. Mróz tego dnia miał być niesłychany. Przepowiednia ta dostała się między lud, który wziął ją na niewzruszony pewnik i wielce się nią zaniepokoił. Tymczasem okazało się, że Falb grubo się pomylił. Zamiast mrozów mamy odwilż, a 10 luty był jednym z najpiękniejszych i najcieplejszych dni w bieżącym miesiącu.

W każdym razie jednak zima tegoroczna była bardzo ostrą i wielu ludziom dała się we znaki Do najostrzejszych nie należała, gdyż były już zimy daleko sroższe. Lecz ludzie trzymając się zasady: „co było a nie jest, nie pisze się w rejestr“, zapominają o dawnych czasach i zdaje się im, że te chwile, które właśnie przebywają muszą być najgorsze i najdotkliwsze

Historya mówi o bardzo wielu ostrych zimach. Najdawniejszą srogą zimą, o której mamy autentyczne zapiski, była zima w 762 r. p. Chr. Konstantynopolitański patryarcha Nicefor tak o niej pisze:

„Całe Morze Czarne pokryło się było grubą powłoką lodową, a ziemia wzdłuż pobrzeża zamarzła była na 14 stóp głęboko. Na lodzie leżała warstwa śniegu grubości 9 stóp. Kiedy następnie lody zaczęły puszczać, wiatr tyle kry napędził do Bosforu, iż można było po niej przejść z Europy do Azyi. O stopy konstantynopolitańskiego zamku rozbiła się kra tak olbrzymia, iż wstrząsła murami miasta, i hukiem swym pobudziła śpiących mieszkańców“. W bieżącym roku jednak morze Czarne nie zamarzło; zamarzło tylko położone od niego nieco na północ morze Azowskie. Jak daleko sięga pamięć ludzka, to morze Czarne zamarzło dotąd 17 razy. W latach 859 i 1234 nie zamarzło wcale, chociaż w tym samym czasie lód skuł był fale Adryatyku.

Bardzo ostra zima była także w r. 1126; wówczas były takie mrozy, iż w istocie ptaki zamarzały w powietrzu i martwe spadały na ziemię. Po zimie tej nastąpiła straszna drożyzna i bardzo wielu ludzi zginęło wówczas z głodu.

W starych kronikach znajdujemy notatki o srogich zimach, które były w dawnych czasach. Niekiedy były mrozy tak silne, iż całe morze Bałtyckie pokrywało się grubym pokładem lodu, po którym można było nietylko bezpiecznie chodzić, ale nawet i jeździć. Ludzie wówczas po lodzie chodzili z Danii do Szwecyi.

W latach 1305, 1320 i 1323 mieszkańcy pobrzeżnych miast niemieckich chodzili bezpiecznie po lodzie do Danii. Tak samo było w latach 1399, 1423, 1458, 1512, 1513, 1546, 1590 i 1599. Wówczas można było bezpiecznie jechać końmi i wozem z Gdańska i Roztoków po lodzie aż do Lubeki.

O bardzo ostrej zimie w r. 1363 opowiada szwajcarski kronikarz Tschudi. Pisze: „Tego roku (1363) nastały bardzo silne mrozy, które rozpoczęły się w dzień św. Mikołaja (6 grudnia) i bez przerwy trwały przez 15 tygodni. Jezioro Zurychskie zamarzło tak silnie, iż można było po niem chodzić i jeździć wozem lub sankami. Jeszcze w wielki piątek i sobotę mróz nie zelżał. Tak było wówczas zimno, iż dzikie kaczki przylatywały aż do Zurychu, albo do innych miast i wiosek i z głodu stawały się tak łaskawe, iż razem ze swojskiemi kaczkami chodziły po ulicach i podwórzach. Ren zamarzł był w niektórych miejscach tak, że go można było po lodzie przejechać wozem z jednego brzegu na drugi. Drzewo strasznie podrożało, gdyż nie można go było spławiać Renem ani na tratwach, ani na statkach. Tej zimy wymarzło wiele winnej macicy, tak że trzeba było na wiosnę na nowo ją sadzić. W roku tym również całe lato nie bardzo było ciepłe, a nawet w sierpniu były dni nadzwyczaj chłodne.“

Oprócz tego Tschudi wspomina jeszcze w swej kronice, iż w r. 1407 również zamarzło jezioro zurychskie i wymarzły winnice. Również ostrą zimą dla Szwajcaryi była zima z r. 1788—1789; mróz dochodził wówczas do 40°C, a koło Szafuzy zamarzł był nawet wodospad Renu.

Nadzwyczaj długo trwały mrozy w roku 1514. Jak chwycił pierwszy mróz w drugiej połowie października, to nie puścił aż do lutego. Wody w rzekach wszędzie wówczas pozamarzały, tak że młyny mleć przestały i mąkę trzeba było robić na żarnach lub też rozcierać ziarno w stępach. W r. 1600 mrozy trzymały ziemię w swych pętach przez 19 tygodni bez przerwy, a lód na stawach dochodził dwóch łokci grubości.

Bardzo ostrą była także zima w 1658 r., kiedy to Szwecya wiodła wojnę z Danią. Mróz dopomógł Szwedom do zwycięztwa, gdyż z działami i bagażami swemi po lodzie przez Mały Bełt przemaszerowali na wyspę Fionię, a z niej przez Lalandię i Falster na Zelandyę.

W zimie 1709 r. śnieg pokrywał ziemię przeszło przez 6 miesięcy i przez 24 tygodni trzeba było jeździć sankami. Ostrzejszą była zima w 1740 r. Wówczas przez cały marzec panowały silne mrozy, kwiecień był nadzwyczaj zimny, a drzewa zaczęły się rozwijać dopiero w czerwcu.

Przypatrzmy się teraz, jak się przedstawia zima tegoroczna. Już przy końcu grudnia zaczęło się na dobre jej panowanie, ale z całą siłą wzięła się do nas dopiero w połowie stycznia. Wówczas nietylko cisnęły nas silne mrozy, ale także w całej środkowej i zachodniej Europie szalały śnieżne burze. Według zapisków berlińskiego urzędu meteorologicznego był styczeń od r. 1714 tylko 7 razy zimniejszy od stycznia w r. b, a to w latach 1740, 1776, 1795, 1803, 1823, 1838 i 1848. W r. 1830 styczeń był tak samo zimny jak w r. b., w innych latach od r. 1714 był zawsze o wiele cieplejszy. Dni 17, 18 i 19 stycznia od r 1848 nie były nigdy tak mroźne jak w r b. W zimie tegorocznej najzimniejszymi były dni 16, 17 i 18 stycznia, a najzimniejszym dzień 19 stycznia; mróz wówczas dochodził w niektórych okolicach Berlina do 32° C.

Charakterystyczną cechą tegorocznej zimy jest to, że prawie w całej środkowej i południowej Europie srożyły się wielkie burze śnieżne. Dały się one we znaki szczególniej północnym Włochom, południowym Węgrom i południowej Austryi aż po Wiedeń. W całych północnych Włoszech mróz dochodził 20° C., a ziemia pokrytą była grubą warstwą lodu i śniegu. Koło Modeny leżała warstwa śniegu 2 metry grubości, a koło Bolonii grubsza niż na metr. Nad Genuą, miastem znanem z łagodnego klimatu, srożyła się dnia 14 i 15 z. m. tak silna burza śnieżna, jakiej najstarsi ludzie nie pamiętają. Śnieg spadł tak nawalny, że przez dwa dni pociągi kolejowe nie mogły kursować. Burze zawadziły także o Rzym i Neapol, a nawet dotarły do Kalabryi i Sycylii. W Reggio w Kalabryi pod naciskiem śniegu zawaliły się dwa domy i w gruzach swych pogrzebały kilku ludzi.

Równocześnie szalały mroźne burze nad półwyspem bałkańskim i południową Rosyą. W Moskwie palono po ulicach stosy drzewa, żeby ludzie mieli się przyczem grzać. W Irkucku mrozy dochodziły od 15 do 22 stycznia do 40° C.

Podczas najsilniejszych mrozów w tej zimie, w kilku miejscach morze bałtyckie pokryło się było grubym lodem. Tak np. z obu stron półwyspu Hela, naprzeciw m. Gdańska, nie było naokół nigdzie widać wody, lecz tylko wszędzie lód i lód. Najstarsi mieszkańcy tego półwyspu nie pamiętali tak ostrej zimy, żeby woda przy brzegach była zamarzła. Gdy lody zaczęły puszczać, woda pędziła krę ku brzegom i nagromadziła tam lodowe góry do 30 metrów wysokie. Przystań w Hamburgu i rzeka Łaba, przy ujściu pokryły się również lodem. Ren zamarzł koło Düsseldorfu tak silnie, że przechodzono przez lód z jednego brzegu na drugi. Nawet w Tryjeście zamarzła woda u brzegów przystani.

Rozumie się, że taka ostra zima nie pozostała bez wpływu na zwierzęta i rośliny, a szkoda, jakiej narobiła, w całej pełni widoczną będzie dopiero na wiosnę. Zwierzęta dzikie, głodne, zapędzały się często aż do wiejskich zagród. Całe stado zgłodniałych wilków wpadło do Moskwy i uganiało się po ulicach miasta. Lisy jednak zapewne najwięcej od zimna i głodu ucierpiały, gdyż najczęściej zachodziły do wsi. Jeden lis wpadł do Wiednia i w biały dzień leciał przez ulice i dopiero gdzieś w miejskim parku ukrył się przed ludźmi, którzy za nim pędzili i chcieli go schwytać. Charakterystycznem jest także to, iż w jednej z górskich wiosek dwa lisy napadły na małego chłopca i omal go nie pożarły.

W lasach poginęło wskutek mrozów nadzwyczaj wiele zwierzyny. W wielu miejscach znachodzili wieśniacy zmarzłe lub zaledwie żywe sarny. Zginęło także wiele wróbli.

Ile szkody wyrządziły tegoroczne mrozy po lasach i sadach, będzie można poznać, jak już wyżej wspomnieliśmy, dopiero na wiosnę. W wielu okolicach spostrzeżono, że drzewa popękały od mrozu. Z drzew owocowych ucierpiały najwięcej czereśnie.

W północnych Włoszech wymarzły drzewa cytrynowe i pomarańczowe, tak, że zbiór tego roku zaledwie połowę tego przyniesie, co w roku zeszłym. Na Sycylii wymarzły winnice i drzewa oliwne.

Oto krótki szkic tegorocznej zimy. Mrozy ustały w tych dniach wprawdzie, ale kto wie, czy jeszcze nie wrócą, tembardziej, że według wiary ludu, gdy na św. Walentego deszcz pada, jest to zapowiedzią powrotu silnych mrozów.

A niestety dnia 14 bm. w dzień św. Walentego, mieliśmy deszcz rzęsisty. Zobaczymy, czy się przepowiednia ta spełni i czy rzeczywiście mrozy nam jeszcze dokuczą.

KRONIKA.

Lwów 21 lutego.

Arcyksiążę Leopold Salwator został mianowany właścicielem 18 pp.

Z Uniwersytetu. P. Grzegorz Wieliczko otrzymał na Uniwersytecie lwowskim stopień doktora filozofii.

Ze sfer adwokackich. Dr. Adam Dzikowski, adwokat w Niepołomicach, przesiedla się do Skawiny. Generalnym substytutem jego mianowany został dr. Jar Szaflarski, adwokat w Krakowie. — Dr. Hersch Robinsohn, adwokat w Gorlicach, przenosi się do Wiednia.

Konkursa. Rady szkolne okręgowe w Bohorodczanach, Chrzanowie, Mielcu, Samborze i Staremmieście rozpisały konkurs na kilkadziesiąt posad nauczycielskich.

W Czytelni dla kobiet. Odczyt księdza doktora profesora Skrochowskiego, który się nie mógł odbyć w sobotę z powodu obchodu jubileuszowego, odbędzie się we środę dnia 22go bm. o godzinie szóstej wieczorem.

Wiadomości dyecezyalne. Gr. k. t. archidyecezya lwowska. Księża: Julian Kopystyński i Al. Tanczakowski zostali mianowani dziekanami, pierwszy dekanatu halickiego, drugi narajowskiego. Prezenty otrzymali księża: Jan Ulwiński na Lipowce, Michał Świtański na Wowków, Julian Halkiewicz na Bereźnicę.

Przemysł krajowy. W Witkowie Nowym koło Kamionki zawiązała się spółka produkcyjna szewców. Do spółki przystąpiło 48 majstrów. Prezesem spółki wybrano księdza Teofila Korczyńskiego, gr. katol. proboszcza, zastępcą jego księdza Józefa Szaraka, rz. kat. proboszcza, dyrektorem zaś p. Wł. Lewickiego, kier. szkoły witkowskiej.

Towarzystwo wzajemnej pomocy nauczycielek i nauczycieli lwowskich szkół ludowych urządza jak w latach poprzednich, tak i w roku bieżącym szereg odczytów, w których łaskawy udział przyrzekli pp.: radzca Bolesław Baranowski, inspektor Mieczysław Baranowski, prof. dr. Bronikowski, br. R. Gostkowski, profesor dr. Siemiradzki i prof. dr. Limbach. Szereg odczytów rozpocznie prof. Stanisław Majerski odczytem na temat: „Europa w r. 1848“, w sali ratuszowej dnia 26 lutego o godzinie 12-tej w południe.

Z Towarzystwa prawniczego lwowskiego. Onegdaj odbyło się walne zgromadzenie członków lwowskiego Towarzystwa prawniczego. Obrady zagaił wiceprezes dr. Till. Zgromadzeni na wniosek dra Tilla wyrazili swemu prezesowi dr. Tchorznickiemu za zasługi i pracę około rozwoju i rozbudzenia ruchu w Towarzystwie położone, szczere podziękowanie i wybrali go jednogłośnie prezesem na rok 1893. Również wyrażono uznanie i szczere podziękowanie sekretarzowi Towarzystwa p. Lewandowskiemu za pracę jego około dobra Towarzystwa.

W dalszym ciągu uchwalono budżet na rok 1893, przeznaczając kwotę 100 złr. na uroczysty obchód 25 rocznicy założenia Towarzystwa.

W końcu postanowiono przyczynić się kwotą 100 złr. do kosztów powszechnej wystawy krajowej, płatną w 2 ratach, z życzeniem, aby uwzględniono na wystawie dział prawniczy.

Nastąpiły wybory; do wydziału weszli panowie: dr. Balko Aleksander, Chorzemski Marcin, dr. Domaszewski Wacław, dr. Głąbiński Stanisław, dr. Hofmokl Fr., dr. Małachowski Godzimir, Misiński Karol, Porschiński Karol, dr. Ruebenbauer Fryder., dr. Stromenger Karol, dr. Till Ernest, dr. Wurst Karol; jako zastępcy wydziałowych pp: dr. Dziędzielewicz Ant., dr. Hamerski Wiktor Jul., Lewandowski Al., dr. Nowosielecki St., dr. Sołowij Tad., dr. Stebelski Piotr.

Na wniosek p. dra Balki uchwalono urządzić uroczysty obchód 25-letniej rocznicy zawiązania Towarzystwa i wziąć udział w zjeździe prawników i ekonomistów polskich w Poznaniu we wrześniu odbyć się mającym.

Głos Polek w sprawie żałoby narodowej. Przed kilku tygodniami zamieściliśmy pod powyższym tytułem w piśmie naszem odezwę Polek, które wzywały do obchodzenia żałoby narodowej i wstrzymania się od tańców, a równocześnie zapowiadały, iż starać się będą jakimś czynem pożytecznym zaznaczyć stanowisko swoje i swe uczucia wobec setnej rocznicy rozbioru i połączą się razem ku wspólnej pracy dla dobra ludu.

Panie, które odezwę tę podpisały odbyły kilka narad, na których powzięły następujące rezolucye:

Zważywszy, że w mieście naszem już istnieje Towarzystwo kobiece, mające na celu pracę dla ludu wiejskiego, zważywszy, że Towarzystwo to posiada już piękną przeszłość i złożyło dowody obywatelskiej gorliwości i umiejętnej pracy w chwilach potrzeb narodowych, zgromadzenie uchwala przyłączyć się do Towarzystwa oszczędności kobiet pod tym jednak warunkiem, jeżeli dwanaście wybranych z pośród wspomnianego grona pań tworzyć będzie odrębny komitet i niezależny od Towarzystwa, złączony jednakże z niem wspólnym celem, ideą i poparciem wzajemnem. Fundusze, zebrane przez ten komitet, obracane będą na: 1) zakupywanie i rozsyłanie książeczek dla ludu treści historycznej; 2) zakupywanie trwałych a tanich materyałów w sklepach katolickich na ubrania dla szkolnej dziatwy wiejskiej i oddawanie ich do uszycia pozbawionym roboty szwaczkom.

Rezolucye te były onegdaj przedmiotem obrad walnego zgromadzenia Towarzystwa oszczędności kobiet, które odbyło się o godzinie 12-tej w południe pod przewodnictwem pani Dembowskiej. Rezolucye przedstawiła panna Czemeryńska, a po wyczerpującej dyskusyi, w której wzięły udział pp.: M. Gostyńska, Machczyńska, Wechslerowa, Lettnerówna, Niedziałkowska, Pel. Gostyńska, Wysłouchowa, Lewicka i panna Deskur, zgromadzenie przyjęło to żądanie, poczem przyjęto także do wiadomości wybór owej komisyi, w której skład weszły panie: Dulębowa, Romanowiczowa, Stan Bieńkowska, Zofia Bieńkowska, Wysłouchowa, Grossowa, Jaroszyńska, Kubicka, Deskurówna, Czemeryńska, Ibjańska i Reutowa.

Sprowadzenie zwłok Lenartowicza do kraju. Z Krakowa donoszą:

Komitet, zajmujący się sprowadzeniem zwłok śpiewaka „Lirenki“, odbył posiedzenie w sobotę o trzeciej po południu w sali obrad magistratu. Przedewszystkiem p. dr. Asnyk oświadczył, że podczas pobytu swego we Lwowie porozumiewał się z p. prezydentem Mochnackim co do złożenia zwłok Lenartowicza. Zaznaczył, że Lwów obstaje przy uchwale swej rady miejskiej i stosownie do życzeń zmarłego poety pragnie jego zwłoki złożyć na cmentarzu Łyczakowskim. Kraków natomiast pragnie złożyć zwłoki poety w grobie zasłużonych na Skałce. Jeżeli śp. Lenartowicz nie wyraził życzenia, żeby zwłoki jego na Skałce złożono, to kierowała nim zapewne tylko skromność. Po tem wyjaśnieniu uchwalił komitet poczynić starania, aby namiestnictwo pozwoliło na złożenie zwłok Lenartowicza na Skałce. W tym celu wybrano komisyę, złożoną z panów: Asnyka, Zygmunta hr. Cieszkowskiego, Juliusza Kossaka, Henryka Schwarza i prof. dra Zolla. Delegaci udać się mają w tych dniach do Lwowa i poczynić odpowiednie starania u p. Namiestnika hr. Badeniego.

Z Towarzystwa wzaj. pom. dziennikarzy polskich. Podpisane oświadczenia w sprawie przystąpienia do Towarzystwa należy odsyłać na ręce p. Bronisława Laskownickiego, Lwów, redakcya *Dziennika Polskiego*.

Nabożeństwo żałobne za spokój duszy ś[illegible] Leona ks. Sapiehy, urządzone staraniem Rady z[illegible] wiadowczej krajowego Związku ochotniczych stra[illegible] pożarnych, odbędzie się we czwartek dnia 23 b[illegible] w kościele OO. Karmelitów we Lwowie.

Tegoroczny pobór wojskowy odbędzie się [illegible] realności pod l. 46 przy ulicy Kopernika w cza[illegible] od 1 do 15 marca. Do poboru tego powołane [illegible] trzy klasy wieku, a mianowicie popisowi urodz[illegible] w latach 1870, 1871 i 1872.

Odezwa. Komitet powszechny Wystawy Kr[illegible] jowej we Lwowie w r. 1894 postanowił urządz[illegible] dla wynalazków polskich z dziedzi[illegible] techniki odrębną grupę, a pragnąc temu działo[illegible] wystawy nadać charakter ogólno-polski, uznał [illegible] konieczne, odnieść się z prośbą do wszystkich [illegible] daków-wynalazców, gdziekolwiek przebywają, iż[illegible] w grupie tej zechcieli wziąć jak najliczniejs[illegible] udział.

W szczególności zależy Komitetowi na wyst[illegible] wieniu zbioru patentów, które kiedykolwiek uzysk[illegible] Polacy, bądź to w granicach Polski, bądź to [illegible] obczyźnie, bez względu na to, czy ten lub [illegible] wynalazek, mniej lub więcej był i jest roz[illegible] wszechniony.

Do wystawienia w tym dziale przyjmow[illegible] będzie komitet nietylko oryginalne okazy wyn[illegible] lazków względnie patentów polskich, lecz także m[illegible] dele i rysunki, a najchętniej pierwsze wzory, podł[illegible] których dalsze egzemplarze sporządzano.

Ktokolwiek zatem z rodaków posiada jaki [illegible] nalazek własny, lub też mógłby wskazać wynala[illegible] względnie właściciela patentu, zechce zgłosić to [illegible] najrychlej do Dyrekcyi powszechnej Wystawy k[illegible] jowej we Lwowie (ul. Jagiellońska 15, I p.), p[illegible] jąc bliższe w tej mierze szczegóły.

Dyrekcya powszechnej wystawy krajowej w[illegible] 1894 uprasza wszystkie osoby i instytucye, kt[illegible] na fundusz zakładowy Wystawy subskrybow[illegible] iżby kwotę subskrybowaną do rąk Dyrekcyi (Lw[illegible] ul. Jagiellońska 15) najpóźniej do końca bm. w[illegible] cić raczyły.

Uprasza się również wszystkich, którzy wł[illegible] pawilony prywatne na Wystawie zamierzają u[illegible] dzić, ażeby z zamiarami swymi jak najrychle[illegible] Dyrekcyi Wystawy zgłosić się raczyli, gdyż n[illegible] rzystniejsze rozmieszczenie pawilonów stoi w ści[illegible] związku z ogólnym planem sytuacyjnym, który w najbliższym czasie musi być ostatecznie [illegible] lonym.

Komisya egzaminacyjna dla nauczy[illegible] W składzie lwowskiej komisyi egzaminacyjnej kandydatów zawodu nauczycielskiego w gimnaz[illegible] i szkołach realnych, nastąpiły w bieżącym [illegible] szkolnym znaczne zmiany. Obecny jej skła[illegible] następujący:

Dyrektor komisyi: prof. dr. Ludwik Ćwi[illegible] ski, zastępca dyrektora: prof. dr. Roman [illegible] Egzaminatorowie: z klasycznej filologii, prof[illegible] wie: dr. Ludwik Ćwikliński i dr. Bronisław K[illegible] kiewicz; z języka i literatury niemieckiej: pro[illegible] Ryszard Maryan Werner; z języka i literatur[illegible] skiej: prof. dr. Roman Pilat; z języka i liter[illegible] ruskiej: ks. prof. dr. Emilian Ogonowski; z hist[illegible] profesorowie dr. Izydor Szaraniewicz, dr. Tadeusz Wojciechowski, dr. Bronisław Dembiński i dr. Ludwik Finkel; z geografii: prof. dr. Antoni Rehmann; z filozofii: prof. dr. Aleksander Raciborski; z matematyki: profesorowie dr. Władysław Zajączkowski i dr. Józef Puzyna; z fizyki: prof. dr. Oskar Fabian; z zoologii: prof. dr. Benedykt Dybowski; z botaniki: prof. dr. Teofil Ciesielski; z mineralogii: profesorowie Julian Niedźwiecki i dr. Emil Dunikowski; z chemii: prof. dr. Bronisław Radziszewski. — Inspektor szkół średnich krajowych a były profesor lwowskiej szkoły politechnicznej p. Jan Franke zwolniony został na własną prośbę z obowiązków członka komisyi egzaminacyjnej a p. minister oświaty wyraził mu przy tej sposobności zupełne uznanie i podziękowanie za działalność w komisyi.

Zgromadzenie tygodniowe Towarzystwa Politechnicznego we Lwowie odbędzie się we środę dnia 22 b. m. o godzinie 6 wieczorem w lokalu Towarzystwa, Rynek l. 30, I piętro. Na porządku dziennym: Odczyt p. Józefa Tuszyńskiego (ciąg dalszy). O metodzie udzielania nauki „Technologii mechanicznej“ na Politechnikach.

Uroczystość jubileuszowa Leona XIII w czwartem gimnazyum we Lwowie. Dnia 19 lutego odbyło się w kościele św. Maryi Magdaleny uroczyste nabożeństwo. Mszę św. celebrował ks. katecheta Wiśniowski w asystencyi dwóch księży z wystawieniem Przen. Sakramentu, a równocześnie odbywały się dwie inne msze przy bocznych ołtarzach. Chór uczniów odśpiewał w czasie mszy św. kilka pięknych utworów Gounoda, a na zakończenie „Te deum“. Z kościoła udali się wszyscy uczniowie z gremium profesorów do auli gimnazyalnej, gdzie chór uczniów odśpiewał kantatę „Tu es Petrus“ pod kierownictwem prof. Kozłowskiego.

Następnie miał mowę prof. Klemensiewicz, który w krótkich rysach skreślił dzieje papiestwa, oraz biografię i działalność teraźniejszego Papieża Leona XIII. Przemówienie to wywarło na słuchaczach głębokie wrażenie, a gdy szan. prelegent wzniósł okrzyk „Niech żyje!“ wszyscy go jednogłośnie powtórzyli a chór zaintonował „Mnohaja lita.“ W dalszym ciągu wygłosił uczeń Danielski wiersz okolicznościowy na cześć Jubilata, a na zakończenie zaśpiewali uczniowie „Ecce sacerdos“. W ogóle nadmienić należy że uczniowie IV gimnazyum wywiązują się ze swego zadania dobrze przy każdej uroczystości. *M. [illegible]*

Zenon Rappaport, znany pod pseudonimem Kamertona dziennikarz i literat warszawski, o którego zgonie wczoraj donieśliśmy, urodzony był w r. 1832 w gubernii wołyńskiej w dobrach hr. Czackiego. Kształcił się najpierw w Warszawie, potem w Petersburgu w akademii medycznej. W literaturze odznaczył się jako cięty humorysta i wykształcony wszechstronnie dziennikarz. Oprócz mnóstwa drobnych artykułów i recenzyi z działu muzyki, wydał „Pamiętnik literacki,“ „Powieści i wspomnienia historyczne,“ „Podróż do Krakowa,“ „Wycieczka do Wiednia,“ „Podróż do Tulonu,“ „Humoreski,“ „Serenada,“ „Portret z cyganeryi literackiej,“ „Sztuka przypodobania się płci pięknej,“ „Zwierzyniec sal nowy“ oraz powieści „Kaliszanka“ i „Pamiętniki wampira“. Napisał także parę utworów dramatycznych, z których sztuka p. t. „Donato“ przedstawiona była w Warszawie w r. 1880. Do ostatnich chwil zasilał humorystyczne pisma swojemi pracami, a przez długi czas pisywał do *Kuryera Warszawskiego* i *Codziennego*. W r. 1862 redagował wspólnie z Sabowskim codzienne pismo p. t. *Telegraf brukowy*.

Z Pistynia otrzymaliśmy od p. Romaszkana nauczyciela ludowego pismo, w którem prostuje [illegible] niektóre ustępy korespondencyi z Kut, zamieszczone w *Przeglądzie*, a dotyczącej jego osoby. P. Romaszkan zawiadamia nas mianowicie, że nie jest ani literatem, ani szperaczem historycznym, a przeniesiony został z Kut na własne żądanie.

Przestroga. W jednem z pism krakowskich znajdujemy następującą notatkę: „Przestrzega si[illegible] zwierzchności gminne, że w okolicy Kolbuszow[illegible] Głogowa, Rzeszowa i Jasła kręcą się faktorzy [illegible] dowscy, którzy nie mają uprawnienia do wysył[illegible] [illegible]

[illegible] św. Salomei. Komitet, w którego skład wchodzą znani w naszym mieście artyści-malarze, pracuje gorliwie nad przygotowaniem wielu niespodzianek, żywych obrazów, pantomin, deklamacyi i t. p. Posiedzenie komitetu odbędzie się dnia 25 lutego o godzinie 4 popołudniu w prywatnem mieszkaniu pani prezydentowej Mochnackiej. Zarząd uprasza wszystkie panie należące do Towarzystwa św. Salomei o liczne zebranie się.

W Kasynie miejskiem odbędzie się 25 b. m. (zamiast zapowiedzianego programem „Wieczorku muzykalno-deklamacyjnego“) „Wieczornica“ podczas której przedstawiony zostanie szereg obrazów mglistych w połączeniu z koncertem muzyki wojskowej 30 pułku. Panie biorą udział w zabawie. Początek o godzinie $7^1/_2$ wieczór.

W Żółkwi zawiązało się Towarzystwo wzajemnej pomocy nauczycieli i nauczycielek szkół ludowych okręgu żółkiewskiego. Celem tego Towarzystwa jest udzielanie członkom, wdowom i sierotom

po nich zapomóg pieniężnych, w razie choroby bezpłatnej pomocy lekarskiej i lekarstw aptecznych po zniżonej cenie, oraz w ogóle udzielania wszelkiej innej możliwej pomocy materyalnej.

Sądecki park dla młodzieży. Pan Antoni Kowalski, nauczyciel, założyciel parku dla młodzieży w Nowym Sączu, nadesłał nam następujące sprawozdanie:

Rada naszego miasta w roku 1891 oddała sześciomorgowy kawał pola, zarośniętego karłowatą wierzbą i zielskiem, nad brzegiem Dunajca, na założenie ogrodu na wzór krakowskiego parku dra H. Jordana. W przeciągu kilku miesięcy pole to zamieniło się na ogród o czterech boiskach, połączonych szerokiemi drogami. Roboty tej dokonano przez wycięcie i wykarczowanie wierzby, tudzież przez wyrównanie terenu. Celem zabezpieczenia od wylewów Dunajca otoczono ogród 800 metrów długim wałem, podpartym w części ostrokołem przeplecionym wikliną, wreszcie wał obsiano i obsadzono wikliną, a w części otoczono sztachetami.

W ogrodzie ustawiono kilkadziesiąt ławek dla wygody publiczności, na boiskach porobiono przyrządy do zabaw i ćwiczeń, jak: stałe pomosty, krążnik, huśtawkę i wspinalnie do gimnastyki. Wybudowano szopę z desek tymczasowo na przechowanie przyborów do zabaw i gimnastyki, a boiska oznaczono nazwiskami naszych sławnych mężów. Dr. H. Jordan obdarował młodzież ten zakład 66 zupełnie nowemi karabinkami.

Aby park doprowadzić do stopnia doskonałości, założyciel starał się w różny sposób o fundusze. I tak: ze składek w mieście ogłaszanych w dziennikach i z dobrowolnych datków przy wpisach uzyskał kwotę 493 zł. 62 ct., przy poświęceniu parku 105 zł., z kasy oszczędności 40 zł., z kasy zaliczkowej 25 zł., z przedstawień amatorskich w czytelni kolejowej 22 zł. 64 ct., w kasynie urzędników 8 zł. Razem 694 zł. 24 ct. — Rozchody na wyżej wymienione roboty około ogrodu, tudzież na sprawienie bardzo wielu przyborów do ćwiczeń i zabaw wynoszą 772 zł. 76 ct.

Dzieci korzystających z zabaw w r. 1891 było 42, a w roku 1892 już we własnym ogrodzie było: dziewcząt 37 podzielonych na dwa zastępy, chłopców zaś 118 podzielonych na cztery zastępy.

Do pomocy w prowadzeniu były dwie panie i trzej panowie z zawodu nauczycielskiego, a jeden do specyalnych ćwiczeń wojskowych.

Ponieważ ogród taki wymaga bezustannych nakładów — nietylko na utrzymanie wewnętrznego porządku, ale i na sprawianie nowych przyborów — przeto wystosowałem prośby do Sejmu i do miejscowych instytucyi o subwencyę. Do tej chwili Rada powiatowa nowosądecka przeznaczyła 50 zł. Ażeby powiększyć fundusze, ułożono polski śpiewnik dla młodzieży (sto pieśni) po 20 ct.

Jeżeli fundusze pozwolą, to prócz pomnożenia przyborów i przyrządów, zaprowadzone zostaną w parku łazienki z kąpielami natryskowemi, obszerna hala z potrzebnemi ubikacyami na przybory i przyrządy, na schronisko dla młodzieży zaskoczonej nagłym deszczem i na izdebkę dla stróża ogrodowego.

Jeżeli publiczna ofiarność nadal tak wspierać będzie ten zakład, to park sądecki pod względem zdrowia i wychowania młodzieży wielkie odda usługi rodzinom i krajowi.

Ciekawy termin. Po królu bawarskim Ludwiku I pozostało siedm kufrów z papierami zmarłego, które z mocy testamentu królewskiego dopiero w pięćdziesiąt lat po jego śmierci, a więc w roku 1918 mają być otwarte. Jedna tylko skrzynia ma zostać otwartą w lat dwadzieścia pięć, a więc 1 marca rb. Zaciekawia to rzeczywiście, co się znajduje między temi papierami króla, który się zawsze zajmował najważniejszemi sprawami bieżącemi i pozostawał w stosunkach ustnych i pisemnych z najwybitniejszymi ludźmi swego czasu.

Z prowincyi nadbałtyckich donoszą o nowych rusyfikacyjnych rozporządzeniach. Profesorowie i docenci uniwersytetu dorpackiego otrzymali urzędowe zapytanie czy mogą rozpocząć wykłady w języku rosyjskim już od pierwszego kursu przyszłego roku szkolnego. Formy „zapytania“ nie należy mylnie rozumieć, gdyż jest ono poprostu rozkazem, a jeśli profesorowie nie zastosują się do niego, będą musieli ustąpić z katedr. Wyjątek uczyniono tylko dla wydziału teologicznego.

Zanosi się także na liczne wywłaszczania w prowincyach nadbałtyckich, jak bowiem *Petersburskij Wiestnik* donosi, ministeryum dóbr państwa zamierza tam przystąpić do sprawdzania praw skarbu do wielu majątków, które wrzekomo znajdowały się w czasowej administracyi u szlachty miejscowej i następnie, jak powiada dziennik petersburski, nieprawnie przez nią anektowane zostały na własność.

Ze Stanisławowa piszą nam: Z życia naszego publicznego zanotować mam trzy zdarzenia. Wieczorek artystyczny, urządzony na rzecz bursy imienia Kraszewskiego, odczyt o Szopenie p. Elektorowiczowej i nabożeństwo żałobne za Teofila Lenartowicza. Wieczorek uwieńczony był znacznem powodzeniem, przyniósł bowiem 314 złr. dochodu, odczyt potrafił przełamać obojętność publiczności, a co do żałobnego nabożeństwa za duszę lirnika mazowieckiego, to pochwały należą się tylko naszym paniom, gdyż one niemal wyłącznie zapełniły kościół.

Nasz teatr przerastać coraz wyraźniej poczyna miarę trupy prowincyonalnej. Wspomniałem w poprzednim liście o przepysznem przedstawieniu „Hamleta“, o dalszej zaś działalności naszego teatru i o jego siłach, niechaj świadczą wyborne przedstawienia takich sztuk jak: „Koniec Sodomy“ Sudermana, albo „Fromont junior i Rissler senior“ Daudeta. Oprócz tych dzieł o szerszym zakroju, przedstawiono w ostatnich czasach komedyę Laufsa „Szalony pomysł“ i ludową sztukę Galasiewicza „Czartowska ława“.

Oryginalnem jest zachowanie się naszego magistratu względem teatru i Towarzystwa moniuszkowskiego, którego własnością jest gmach teatralny. Oto pomimo, że gmach stoi już blisko dwa lata, pomimo, że podczas budowy i po jej dokonaniu mógł i powinien był odbywać kontrolę, technik miejski, magistrat dopiero teraz przychodzi do przekonania, że powinien dać uczuć swoją władzę i wniósł skargę do starostwa, jakoby gmach teatralny zagrażał bezpieczeństwu publiczności. Krok ten wygląda na umyślne paraliżowanie działalności teatru i Towarzystwa moniuszkowskiego.

Z Bóbrki piszą nam:

Mniej więcej przed dziesięcioma dniami pojawiła się w jednem z pism lwowskich korespondencya z Bóbrki, przedstawiająca tutejszą gospodarkę gminną w jak najgorszem świetle. Korespondent ów, a raczej korespondenci, bo jest ich dwóch, których tu wszyscy dobrze znają, rzucili się na burmistrza, zarzucając mu niezdolność do pracy; wiceburmistrzowi zarzucili, że patrzy tylko na to, gdzie jest jakieś fantowanie lub szacowanie; policyi zarzucili niespełnianie obowiązków; jednem słowem: na nikim suchej nitki nie zostawili, ba nawet starostwu i namiestnictwu zarzucili przewlekanie załatwienia protestu przeciw ostatnim wyborom rady gminnej, wniesionego przez klikę żydowską, która utraciła dziewięć krzeseł radzieckich.

Ludzie nieznający tutejszych stosunków, czytając owę korespondencyę, mogliby pomyśleć, że w mieście naszem panuje zupełna anarchia. Tymczasem tak źle nie jest, wszystko idzie prawidłowym trybem; tylko dwaj mieszczanie tutejsi, którzy przy ostatnich wyborach weszli do rady, wzdychają do najwyższych godności, jakie gmina ma do rozdania, jeden do godności burmistrza, drugi wiceburmistrza, a nie mogą się doczekać ostatecznego ukonstytuowania się nowej rady.

Ponieważ dotychczasowy burmistrz jak i wiceburmistrz, obaj ludzie zasłużeni i cieszący się ogólnym szacunkiem i miłością mieszkańców, stoją im na przeszkodzie w osiągnięciu tego upragnionego celu; przeto chcą ci dwaj panowie zdyskredytować ich w opinii publicznej i zniechęcić do ubiegania się o urząd, który z takim pożytkiem dla miasta sprawują. Jeden z owych mieszczan, wzdychający do tytułu „pana burmistrza“, sprawił już sobie nawet czamarę szlachecką, której dotychczas nie miał sposobności wdziać, co go także irytuje.

Jakiemi środkami posługują się ci ludzie, okazuje się najlepiej ztąd, że w owej korespondencyi nazwali obecnego burmistrza 70letnim zgrzybiałym starcem, podczas gdy w rzeczywistości ma on lat 64 i jest czerstwym człowiekiem. Jest on emerytowanym geometrą rządowym, człowiekiem w całem tego słowa znaczeniu zacnym; pracuje z całem poświęceniem dla dobra gminy, tak iż władze czuwające nad gminą mogą być zupełnie spokojne o jej losy. Coby się zaś stało, gdyby ci dwaj ichmoście stanęli na czele, tego nie wiemy. Chyba musiałaby rada powiatowa utrzymywać stale osobnego urzędnika do lustracyi gospodarki gminnej.

Wiceburmistrzowi robią ci panowie ciężki zarzut z tego, że spełnia gorliwie swój obowiązek. Piszą oni pogardliwie, że patrzy on tylko na to, gdzie jest jakieś fantowanie lub szacowanie. A cóż ma robić wobec tego, że zaległości podatkowe są ogromne, a władze napierają, żeby je ściągano?

Zaiste lepiej zrobiliby obaj ci aspiranci do burmistrzostwa, gdyby pracowali w swym zawodzie, jeden na stołku szewskim, drugi przy gospodarstwie rolnem, a nie zajmowali się intrygami przeciw ludziom zacnym. Czamarę zaś burmistrzowską śmiało pan kandydat sprzedać może, bo ona spleśnieje.

Zmarli. Katarzyna Hanowiczowa, obywatelka miasta Krakowa, przeżywszy 82 lat, umarła w Krakowie. — Władysław Rozwadowski, właściciel dóbr ziemskich, emerytowany profesor instytutu technicznego, były dyrektor Towarzystwa zaliczkowego, obywatel zacny i zasłużony sprawie publicznej, przeżywszy 66 lat, umarł w Podchybiu w okolicy Krakowa. — Ks Józef Doleżal, proboszcz w Zabrzegu na Szlązku, ukochany przez cały lud okoliczny, umarł w 75 roku życia. — Ks. Teodor Christoph proboszcz w Miasteczku na Górnym Szlązku, opiekun ludu szlązkiego, umarł 10 b m. — Zofia z Naglów Stoda-Herold wdowa po wiceprezydencie sądu krajowego, umarła we Lwowie, w 83 roku życia. — Emilia z Gregorów, żona budowniczego, umarła we Lwowie w 87 roku życia. — Józefa z Iwanickich Gostomska, żona obywatela z Królestwa Polskiego, umarła we Lwowie w 61 roku życia. — Maryan Kossowski, oficyał pocztowy, umarł we Lwowie w 49 roku życia.

Stan powietrza. Termometr + 2° Reaumura o godzinie 7 zrana, a w południe + 4 stopni R. Barometr 752. Idzie w górę.

Odwilż, dzień pochmurny.

Ofiary. Dla biednego Kosteckiego, byłego oficyalisty, mieszkającego przy ulicy Akademickiej numer 8, otrzymaliśmy od pana W. Mierzeńskiego z Krzywczuł 3 złr., od p. Schille z Rytra 1 złr., od pani Sydonii Borysiewicz z Złoziec 7 złr, od pani Anieli Bogdanowiczowej z Ostrowca 2 złr.

Razem z wykazanemi poprzednio 79 złr.

Rozwiązanie szarady w numerze 41 *Przeglądu*: — *Kołysanie.* Rozwiązanie to nadesłali pierwsi pp.: Iza Odrzywolska ze Lwowa, B. Żakiej z Nozdrzca; Aleksander Hahn z Sokala; Tadeusz Kisielewski z Podwołoczysk; c. k. straż skarbowa z Niezwisk; Z. Dzierżanowski ze Zbaraża; Władysław Wiktor z Woli; X. Alojzy Bilski z Pilzna; P. Konarzewska z Podwołoczysk; W. Gorecki ze Lwowa; Tad. Dobrowolski ze Lwowa; Wiktorya Studzieniecka ze Lwowa; p. F. Faliszewski z Sanoka; p. Fr. Merak z Regulic; p. Ludwik Gerstman ze Lwowa; p. Helena Zahradnik z Charzewic; p. Janina Żywicka z Nizin; hr. Helena Męcińska z Partynia; p. Teofil Malicki z Borek wielkich; p. Mieczysław Kotkowski z Tarnobrzegu; p. B. Bandrowska z Kulawy; p. Helena Stoyowa z Brzeżan; p. M. hr. Komorowska z Jarosławia; nadto mnóstwo osób, które tylko pierwszemi literami oznaczyły swe nazwisko.

Myśli.

Talent przy pomocy tłumu toruje sobie drogę; geniusz przeciw tłumowi.

Roztargniony.

— A co powiecie dzieci?

— Przyszliśmy powiedzieć tatusiowi dobranoc.

— Nie mam czasu, nie mam czasu, odłóżcie to do jutra.

Teatr. Dziś we wtorek (dnia 21go lutego) w teatrze hr. Skarbka o godzinie 7mej wieczorem: Rozpocznie: „Trzy kapelusze“, krotochwila w 3-ch aktach Alfr. Hennequin'a, w przekładzie Korczaka i „Rycerskość wieśniacza“, („Cavaleria Rusticana“), opera w jednym akcie według dramatu G. Vergi, słowa Targioni-Tozetti i Menasci'ego; muzyka Piotra Mascagni'ego. Występ pani Maryi Pawlików-Nowakowskiej, panów Aleksandra Myszugi i Rudolfa Bernhardta. — Jutro we środę o godz. 7 wieczór: „Państwo Wackowie“, komedya w 5 aktach Zygm. Przybylskiego.

Literatura i Sztuka.

* **„Ogniem i mieczem“ po słoweńsku.** Arcydzieło Sienkiewicza doczekało się z kolei wydania słoweńskiego, a trzeba przyznać, że wydania w całem słowa znaczeniu wspaniałego. Powieść ta wychodzi w bibliotece wydawanej w Lublanie pod ogólną nazwą „Zabawna Knyżnica“ („Zajmująca biblioteka“), a ze względów typograficznych odbitą została w Pradze. Już po przerzuceniu paru kart książka ta zdumiewa, gdyż ozdobioną jest wspaniałemi illustracyami czeskiego artysty Wiktora Olivy, który dowiódł tu niepospolitego talentu illustratorskiego i intuicyi. Takiej szaty artystycznej może Sienkiewiczowi pozazdrościć każde arcydzieło. Począwszy od ryciny wstępnej, zatytułowanej „Z ogniem i z mieczem“, a przedstawiającej coś niby streszczenie dzieła: Step rozległy, zarosły chwastem i zasłany gdzie niegdzie zwłokami, rysownik idzie krok w krok za autorem. Postacie typowe są bez zarzutu, a najwspanialej wypadły obrazy, przedstawiające sceny zbiorowe, pochody, narady starszyzny, lub wymagające grozy np. pożar Rozłogów. Niebrak także illustratorowi humoru, o czem świadczy „Zagłoba zdobywający chorągiew“.

Dotychczas wyszły dwa tomy powieści, a już zawierają one około 50 illustracyi, z tego wiele całą stronicę zajmuje.

Przekład jest bardzo dobry, a w podziwienie wprawia kosztowność wydawnictwa.

* **„Śmigus“**, dwutygodnik humorystyczny, zamieścił w ostatnim numerze z dnia 15 bm. portret śp. Teofila Lenartowicza, wykonany bardzo pięknie przez p. Brunona Tepę, według fotografii zdjętej z poety dnia 31 stycznia rb., a więc na pięć dni przed jego śmiercią. Portret przedstawia poetę siedzącego w pracowni przy biurku założonym książkami, zajętego pisaniem. Oprócz tego zawiera ostatni numer *Śmigusa* mnóstwo humorystycznych i satyrycznych wierszy i utworów prozą, oraz kilka dowcipnych rysunków p. Brunona Tepy.

* **Młody wiek.** Od Nowego roku wychodzi we Lwowie dwutygodnik ilustrowany, który wziął na siebie wdzięczne zadanie budzenia w serduszkach dziecięcych zamiłowania do prawdy, cnoty i nauki. Początkowe numery tego pisemka, którego tytuł wymieniliśmy na czele, dają rękojmię, że redakcya umiejętnemi drogami zdążać będzie do celu.

Najnowszy numer, czwarty z rzędu, jest nadzwyczaj ożywiony. Otwiera go ładny wierszyk pana Piotra Parylaka, potem idzie wspomnienie o Lenartowiczu, powieść przez Nagodę p. t. „Wielkie cele“ z bardzo ładną ilustracyjką, artykulik o zimowem życiu przyrody, jeszcze jeden wierszyk p. t. „Zimowe echa“, komedyjka w jednym akcie „Domyślny Staś“, rebusy, zagadki i pogadanka listowa z małymi czytelnikami.

Dla młodszej dziatwy jest osobny dodatek, zawierający także powiastki, wierszyki, ilustracye itd.

Wydawczynią jest pani Zofia Mrozowicka.

Telegramy „Przeglądu“.

Wiedeń 21 lutego. Na wczorajszem posiedzeniu izby posłów ukończono debatę nad budżetem ministerstwa sprawiedliwości. Sprawozdawca p. Madeyski oświadczył na wstępie swego przemówienia, że jakkolwiek nie przywiązuje wielkiej wagi do znanego reskryptu p. Stremayera, to jednak domaga się zatrzymania dotychczasowego sposobu postępowania przy najwyższym trybunale i zastrzega się przeciw nazywaniu nieniemieckich języków obcymi. Mówca apelował do ministrów sprawiedliwości i skarbu, aby zaniechali dotychczasowej polityki oszczędnościowej i aby już raz zadośćuczynili potrzebom Galicyi na polu sądownictwa. W dalszym toku swej mowy zastrzegł się p. Madeyski przeciw słowom p. Vaszaty'ego, że „rosyjska“ mowa (russische Sprache) jest równouprawnioną w Austryi. W końcu przemawiał p. Madeyski za zaprowadzeniem *numerus clausus* w adwokaturze, a co się tyczy sądów pokoju to uważa je za odpowiednie tylko w sporach mniejszej wagi, wreszcie domagał się udzielenia adjutów wszystkim auskultantom (Oklaski).

P. Vaszaty zażądał głosu celem sprostowania faktu, i oświadczył, że dlatego użył wyrazu „russisch“ zamiast „ruthenisch“, iż tylko wyraz „russisch“ jest popularny, wyraz „ruthenisch“ zaś wynaleziony został przez Stadiona. W dalszym toku p. Vaszaty zamiast prostować fakta, wdawał się w polemikę, skutkiem czego przewodniczący upominał go kilkakrotnie.

W końcu przyjęła Izba budżet ministerstwa sprawiedliwości.

Następnie przedsięwzięto wybory uzupełniające do komisyi, poczem przystąpiono do debaty jeneralnej nad budżetem ministerstwa finansów. Do głosu zapisało się 9 mówców *contra* i 7 *pro*.

Referent p. Kozłowski krótką przemową rozpoczął debatę.

Następnie zabrał głos antysemita p. Schlesinger i ponowił znany swój wniosek, aby amortyzowano wszystkie długi państwowe przez podwyższenie kuponu o 10 ct. W ten sposób bowiem za lat 60 nie będzie państwo miało żadnych długów. Nadto żądał mówca utworzenia wojennego funduszu rezerwowego i zaprowadzenia monopolu wyrobu i sprzedaży zapałek. W końcu wyłuszczał mówca swoje poglądy na regulacyę waluty w Austryi i przepowiadał, że sprawa ta skończy się miniaturową Panamą w Austryi, na wypadek zaś gdyby państwo podjęło wypłaty w gotówce, czeka je bankructwo.

P. Weigel oświadczył, że Galicya nie jest w stanie znieść ucisku podatkowego, tem bardziej, że w ostatnich latach ciężko została dotkniętą przez klęski elementarne i w skutek nadzwyczajnych wydatków dla ochrony przed niebezpieczeństwem epidemii cholerycznej. Słyszy się wiele o emigracyi ludu wiejskiego. Obecne stosunki i obecny ucisk podatkowy z pewnością nie przyczynią się do tego, ażeby tę gorączkę emigracyjną powstrzymać. Podatek domowo-czynszowy w Galicyi w ostatnim roku przez tak zwane zrektyfikowanie tasyi podatku czynszowego uległ nieusprawiedliwionemu podwyższeniu. Także podatek zarobkowy, pomimo, że w roku ostatnim ruch skutkiem epidemii cholerycznej był prawie całkiem powstrzymany, w całych grupach został podwyższony. — Pewien handlarz mebli w Tarnopolu, który równocześnie zajmował się rzemiosłem tapicerskiem i za oba te zajęcia zapłacił podatek dochodowy w kwocie 8 zł. 40 ct., zaprzestał przemysłu tapicerskiego, ażeby uzyskać przez to zniżenie podatku. Wobec tego podyktowano mu za samo prowadzenie handlu meblami podatek dochodowy w kwocie 31 zł. (Słuchajcie! Słuchajcie!) Rekurs do krajowej dyrekcyi skarbowej miał ten skutek, że zniżono mu owę sumę na 21 zł. 50 ct. W końcu jednak zniósł trybunał administracyjny oba orzeczenia, oświadczając, że Tarnopol nie znajduje się wcale w przyjętej w nich klasie podatkowej. We Lwowie i w Krakowie został podatek zarobkowy z 2 zł. 10 ct., z 3 zł. 15 ct. i t. d. w tak wielu wypadkach podniesiony do 8 zł. 40 ct., że stworzono naraz 500 nowych wyborców do rady gminnej. Pomiędzy tymi, których zdolność podatkową w taki sposób wyśrubowano do góry, znajdują się także golarze, których klientela jest nadzwyczajnie ograniczoną.

Mówca przechodzi następnie do postawionego przez siebie wniosku o rewizyę ustawy, o grzywnach skarbowych, który to wniosek od dwóch lat jeszcze nie przyszedł na porządek dzienny do pierwszego czytania, jakkolwiek dotyczy przedmiotu bardzo ważnego i domagającego się gwałtownie załatwienia. Nietylko *baccillus coma* jest zabójczy, ale także są nimi *bacciblus* podatkowy i *baccillus* grzywna (wesołość). Mówca omawia następnie postępowanie śledcze, jakie w wypadkach o przekroczenia skarbowe bywa wdrażane, w szczególności wówczas, kiedy się rozchodzi o gorzelnie i browary. I tak: pewien bardzo poważny właściciel większej posiadłości był przez komisarza śledczego dzień po dniu po 6 godzin dziennie przesłuchiwany przyczem musiał stać.

To nie jest środek do zmuszania do przyznania się, bo taki środek graniczy z torturami. Ktoś inny, zajmujący się handlem i przesyłką starych sukni z Wiednia na prowincyę, został zadenuncyowany, że kupował takie części ubrania także w Prusach. Przedmioty te skonfiskowano i sprzedano za 15 zł.; obwiniony jednak, ponieważ nie chciał złożyć żądanego przyznania się, został zamknięty i przez siedm tygodni był trzymany w więzieniu, chociaż lekarz sądowy oświadczył, że ten człowiek jest słaby i należy go puścić wolno, a także burmistrz się wstawiał za nim — na to jednak komisarz żadną miarą nie chciał się zgodzić. Żona obwinionego i krewni zaklinali go, ażeby chociaż nawet nie czuje się winnym, przyznał się już, byle tyle mógł wyjść z więzienia. Po siedmiu tygodniach został w końcu po złożeniu kaucyi 400 zł. wypuszczony.

W innym wypadku był ktoś w śledztwie z powodu przestępstwa skarbowego. Dziadek tego człowieka posiadał od długiego czasu trafikę, a będąc zmuszony ze względów zdrowia przenieść się na dłuższy czas w inne miejsce, zostawił w tej trafice wnuczkę. Skutkiem tego wypowiedziano mu dzierżawę trafiki. Gdy dziewczę oddało przybyłej komisyi zapas tytoniu, pokazało się, że temu człowiekowi należy się jeszcze od skarbu 1499 zł. 50 ct. Tych pieniędzy jednak nie wypłacono mu, wskazując na to, że jego wnuk jest winien jakieś pieniądze skarbowi państwa. (Wołania: To nie do uwierzenia!)

Dr. Steinbach: Gdzie to się stało?

P. Weigel: W Brzesku.

Dr. Steinbach: Proszę o nazwisko.

P. Weigel: Nazwisko brzmi Jakób Klappholz. Mówca apeluje do humanitarności ministra skarbu, który jako twórca noweli egzekucyjnej nie może na to pozwolić, ażeby ludziom w imieniu skarbu państwa wydzierano ostatnią poduszkę i ostatnie przedmioty służące do prowadzenia jego przemysłu. Szkoła strażników finansowych nie powinna być uniwersytetem szczucia, gdzie uczą polowania na wynagrodzenia za wyłapywanie. W Oświęcimiu, w domu ogólnie poważanego obywatela i w nie obecności tegoż, zjawił się sekwestrator, który pokazał nakaz płatniczy z powodu jakiejś należytości prawnej na sumę 72 zł Żona tego obywatela, która sama znajdowała się w domu i była chora, oświadczyła, iż wie na pewne, że mąż jej od szeregu lat posiada pokwitowanie na tę sumę, które to pokwitowanie przedłoży wieczorem po powrocie do domu.

Sekwestrator jednakże na to się nie zgodził, lecz zafantował dwa lichtarze Gdy kobieta nie chciała mu tych lichtarzy wydać, zaczęli się oboje ze sobą mocować, przyczem jeden lichtarz został złamany. Przytem miał sekwestrator skaleczyć się w rękę. Jakkolwiek przy przesłuchaniu sądowem sekwestrator zaplątał się w takie sprzeczności, że sędzia musiał go przestrzegać przed składaniem fałszywych zeznań, mimo to owa kobieta została skazaną na cztery tygodnie ciężkiego więzienia. Kobieta owa była tak słabą, że nie można jej było przez długi czas odstawić do więzienia.

W końcu, dzięki łasce Cesarza, została uwolniona od kary więziennej, którą zamieniono jej na karę pieniężną w kwocie 200 zł. Przy tem wszystkiem godną uwagi jest okoliczność, że po powrocie męża do domu znalazło się natychmiast pokwitowanie na zapłaconą sumę 72 zł.

Mówca ostrzega przed skutkami takiego systemu podatkowego i kończy słowami, które Cesarz wypowiedział do pewnego inspektora podatkowego; — „Drucken Sie mir nur das arme Volk nicht!“ (Żywe oklaski).

P. Kaiser zarzucał, że zaprowadzony niedawno podatek giełdowy jest za nizki, następnie omawiał szkody, jakie przyniesie reforma podatków i domagał się reformy ustawy o należytościach, reformy asekuracyi, tudzież wydania ustawy przeciw kartelom i ringom. — W końcu dziękował mówca ministrowi finansów za zniżenie ceny soli bydlęcej.

P. Promber żądał systematycznego polepszenia płac urzędników,

W końcu wniesiono cały szereg interpelacyi.

P. Hoffmann-Wellenhof interpelował w sprawie nieprawidłowości na kolei południowej, p. Laginja w sprawie zmniejszenia się dochodów Lloyda, p. Peric w sprawie wydanego przez władze w Dalmacyi zakazu wywieszania trójkolorowego herbu kroackiego, a p. Gessman w sprawie nieprawidłowości w towarzystwach asekuracyjnych.

Następne posiedzenie odbędzie się dziś.

Wiedeń 21 lutego. Grupa rotszyldowska zawiadomiła ministra finansów urzędownie, że wykonując prawo opcyi, obejmuje całą resztę nowej 4-procentowej renty w sumie 319,298 000 koron, tudzież resztę 4-procentowych państwowych obligów kolei Rudolfa — w sumie 56,476.200 koron.

Cesarz zwiedził wczoraj urządzoną w składzie towarów „Maison de blanc“ wystawę przedmiotów, przeznaczonych na wystawę w Chicago.

Berlin 21 lutego. Wczoraj odbyło się tu walne zgromadzenie niemieckiego związku włościan i przyjęło jednogłośnie rezolucyą przeciw zawarciu traktatu handlowego z Rosyą.

Karlsbad 18 lutego. Do szybu Rudolfa w Pulschirm koło Chodau wdarła się woda. Sześciu górników zginęło.

Paryż 21 lutego. Prezes senatu Le Royer podał się do dymisyi z powodu nadwątlonego zdrowia.

Weis 21 lutego. Cesarz przybył tu dziś rano do swej córki arcyksiężny Maryi Waleryi. Na dworcu powitał go jego zięć arcyksiążę Franciszek Salwator. Cesarz odjechał do zamku Lichtenegg. Miasto całe przybrane we flagi.

Prevesa 21 lutego. Umarł tu konsul austro-węgierski Jaksa Dembicki.

Paryż 21 lutego. *Figaro* donosi, że na liście świadków, którzy mają być przesłuchani w procesie o przekupstwo panamskie, na pierwszem miejscu znajduje się nazwisko Carnota. Ma on zeznać, czy nie była mu kiedy znaną lista przekupionych deputowanych i czy nie robiono u niego w tej sprawie żadnych kroków.

Przyjechali do Lwowa

dnia 21 lutego 1893.

HOTEL FRANCUSKI. J. Gnoiński z Cieszanowa. H. Wachter z Landsberga. M. Urbański z Poznania. A. Gajewski z Romanowa. S. Stańkiewicz z Miżyńca. R. Janovic z Pragi. A. Krotosyner z Wiednia. R. Kern z Królestwa Polskiego.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona na siebie za nią żadnej odpowiedzialności.

Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 21 lutego godz. 2. min.

Akcye kred.	331·50	Obligi propinacyjne galic.	97 20
Alpiny	56·50	Wiedeńskie losy kom.	175 50
Kredyty węg.	389·50	Akcye tyton.	176·—
Anglobanki	155·—	Gal. obl. indem.	97.45
Uniony	256·75	Elbethale	237 75
Ludwiki	220·25	Länderbanki	240·20
Nordbany	292·50	Renta zł. węg.	116·25
Lombardy	103·75	Bankvereiny	126·75
Losy tureckie	59·—	Renta węg. p.	95 65
Staatsbahny	309·35	Ruble	128 75
Czerniowieckie	261·—		

Usposobienie słabsze.

Lwów. Z Izby handlowej 21 lutego 1893.

1. Akcye za sztukę.

bez kuponu bieżącego	płacą	żądają
bez dywidendy.		
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. w. a.	219 —	222 —
„ Lwow.-czer.-jass. 200 zł. w. a.	258 50	261 50
Banku hipotecz. galic. 200 zł. w. a.	350 —	— —
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	— —	215 —
Listy zastawne za 100 zł.		
Banku hip. galic. 5% 40 „	101 30	102 —
Banku hip. galic. 5% z 10% pr.	109 70	— —
Banku hip. 4½% wa. lok. w 50 lat.	100 20	100 90
Banku krajowego 4½% wa.	100 30	101 —
Tow. kred. galic. 4% nieokr.	98 30	99 —
„ „ „ 4% „ 41½	96 20	— —
„ „ „ 4% „ 52 l.	101 —	101 70
„ „ „ 4 „ 58	96 —	96 70
4. Obligi za 100 zł.		
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	105 50	— —
Galic. fund. propinacyjnego 4%	96 80	97 50
Bukow. fund. propin. 5% w. a.	102 —	— —
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I em.	101 80	102 50
Pożyczka kraj. z r. 1873 z pr. w. a.	104 50	— —
„ „ „ 1883 4½%	100 —	100 70
5. Losy.		
Losy miasta Krakowa	23 50	25 50
„ „ Stanisławowa	40 —	43 —
6. Monety.		
Dukat holenderski	5.63	5.73
Napoleondor	9.58	9.68
Półimperyał rosyjski	9.65	—.—
Rubel rosyjski srebrny	1.27—	1.31—
„ „ papierowy	1.27—	1·29—
100 marek niemieckich	59.——	59·60

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1 maja 1892 według zegara lwowskiego.

Przychodzą do Lwowa	p. posp.	p. posp.	p. osob.	p. osob.	p. osob.	p. miesz.
Z Krakowa	6 01	2 50	9 10	6 46	9 32	
Z Muszyny Krynicy via Tarnów			9 10			
Z Podwołoczysk i Brodów (na dworzec główny)		3 5[illegible]	9 10	7 21		
Z Podwołoczysk i Brodów na dworzec Podzamcze		2 45	9 17	6 55		
Z Suczawy	10 09		7 56	1 42	7 06	
Z Kimpolungu	10 09		7 56			
Z Radowiec	10 09		7 56		7 06	
Z Hliboki	10 09				7 06	
Z Nowosielicy			7 56		7 06	
Z Słobody rungurskiej	10 09			1 42	7 06	
Z Husiatyna via Halicz	10 09			1 42		
Z N. Sącza, Chyrowa, Stanisławowa i Stryja			9 16	2 35		
Z Suchy, N. Sącza, Chyrowa, Stanisławowa i Stryja			9 16			
Z Chyrowa, Stanisławowa i Stryja					1 41	
Z Pesztu, Miskolcza, Munkacza, Ławocznego i Stryja			9 16		1 41	
Z Sokala i Bełzca						4 48
Z Sokala i Rawy ruskiej						8 32
Odchodzą ze Lwowa:						
Do Krakowa	10 41	3 17	5 26	11 10	7 56	
Do Muszyny-Krynicy via Tarnów					7 56	
Do Podwołoczysk i Brodów (z dworca głównego)	2 52		9 41	10 26		
Do Podwołoczysk i Brodów (z Podzamcza)	3 10		10 02	10 52		
Do Suczawy	6 36		9 56	3 [illegible]	10 56	
Do Husiatyna via Halicz	6 36			3 22		
Do Słobody rungurskiej	6 36		9 56	3 22	10 56	
Do Nowosielicy	6 36		9 56		10 56	
Do Hliboki	6 36		9 56			
Do Radowiec	6 36		9 56		10 56	
Do Kimpolunga	6 36			3 22		
Do Stryja, Chyrowa, N. Sącza i Suchy			6 16	10 21	7 41	
Do Stryja i Stanisławowa				10 21	7 41	
Do Stryja, Ławocznego, Munkacza, Miskolcza i Pesztu			6 16		7 41	
Do Bełzca i Sokala						7 51
Do Sokala i Rawy Ruskiej						9 36

Uwaga: Godziny podkreślone linijką oznaczają porę nocną od 6 wieczorem do godz. 5 m. 59 rano.

1)

FATALNA POMYŁKA.

POWIEŚĆ W DWÓCH TOMACH

przez

A. B. EDWARDA.

Tłómaczyła z angielskiego Zofia baronowa Harting.

ROZDZIAŁ I.

Na skrajnych przedmieściach Londynu zdarza się nieraz napotkać dom, który przed jakiemi stu laty musiał być wiejskim dworem, a w miarę rozszerzania się miasta włączony został w jego dzielnice i stoi wpośrodku nowych kamienic, jak nieokrzesany prostak wpośród strojnej, dworskiej drużyny. Domów takich jest wiele. Wyglądają one samotne i dziwaczne; cienie gromadzą się na nich gęściej niż gdziekolwiek, a promienie słoneczne zdają się ślizgać po omszonych i poczerniałych murach, które były niemymi świadkami tylu kataklizmów i przewrotów społecznych. W takim domu, na przedmieściu, ujrzałam świat.

Obrzucony ciemnymi festonami splątanego bluszczu, okolony wązkim ogrodem, który spuszczał się spadzisto aż ku kanałowi, dom nasz staroświecki, miał pozór samotny i posępny. Wewnątrz jednak był on weselszym, a przynajmniej takim nam się wydawał. Z górnych pokoi widok roztaczał się na góry Hapstead; w lecie ogród zielenił się trawnikiem, a bzy kwitły leniwo, zwieszając wonne pączki swoje nad ciemnemi falami kanału. Nawet bezkształtne promy, przesuwające się zwolna po wodzie, miały w sobie coś malowniczego. Żadne zresztą miejsce nie może być bardzo posępnem, kiedy kroki dziecinne, cały dzień rozlegające się po korytarzach, przerywają ciszę, a srebrzyste dźwięki dziecięcego śmiechu budzą uśpione echa opustoszałych sali.

Kamienica nasza zbyt obszerna była dla naszego użytku; to też górne piętra zupełnie były niezamieszkane. Tam to miałyśmy świetne pole zabaw we dnie, a wieczorem drżałyśmy z obawy, przechodząc mimo ciemnego poddasza, z którego wiała pustka i tajemniczość. Tam mogłyśmy swobodnie hałasować, chociaż ojciec był w domu; było to wyłączne nasze terytoryum, nie zaprzeczane nam przez nikogo, z wyjątkiem szczurów i myszy.

Było nas trzy siostry: Hortensya, Julia i Barbara. Ja byłam najmłodsza z rodzeństwa, a dzień, w którym przyszłam na świat, uczynił nas sierotami. Ojciec nasz nie ożenił się powtórnie. Matka moja była jedyną jego miłością i zdawało się, że wraz z jej śmiercią utracił władzę kochania. Pozbawione od kolebki macierzyńskiej opieki, wzrosłyśmy pod opieką starej i wiernej piastunki, która psuła nas i pieściła, jakby własne dzieci. Przezwałyśmy ją pieszczotliwie: Goody, choć na imię było jej Sara Beewer. Przewodziłyśmy nad nią i tyranizowały ze wszystkich sił, a ona jeszcze większą darzyła nas za to miłością. Przywiązanie zacnej kobiety było jedynem cieplejszem uczuciem, jakie danem nam było zaznać wówczas; to też rozsądne, czy nie, było ono niewypowiedziane słodkiem dla nas sierot.

Ojciec nasz nazywał się Edmund Churchil i pochodził z bardzo staroświeckiej i znakomitej rodziny. Mówiono, iż w młodości stracił znaczną fortunę. Doszedłszy do średnich lat, ożenił się z moją matką, która nie była ani piękna, ani posażna, ale ojciec kochał ją i usiłował po swojemu uczynić szczęśliwą. Zbyt podeszły w latach, aby obrać sobie jakikolwiek zawód, nie mając przytem szczególnego zamiłowania do pracy, owdowiawszy, został naraz pozbawiony celu życia. Nie lubił on dzieci, a domowe pożycie straciło dla niego wszelki urok. Przygnębiony, obojętny zarówno na teraźniejszość, jak i na przyszłość, przepędził kilka pierwszych miesięcy w odosobnieniu i nudach, a potem powrócił do świata. Odnowił stosunki z dawnymi znajomymi, zapisał się na członka klubu i wziął się do uprawiania polityki i wista. W czterdziestym czwartym roku życia nabrał wszystkich sybarytycznych nawyknień starości. Pomimo to pozostał jak był przystojnym mężczyzną, choć nazbyt otyłym. Ubierał się z wyszukaną starannością i bardzo dbałym był o swoje zdrowie. Obejście jego było grzeczne i chłodne; lubiono go w towarzystwie, gdyż posiadał dar podobania się każdemu, to też nie pamiętam, aby kiedy obiadował w domu. Mimo tego dumnym był z natury i pysznił się urodzeniem swojem i stosunkami. Aby się o tem przekonać, dość było spojrzeć na ściany jadalnej sali, pokryte portretami znakomitych przodków naszych i na pergaminowe, heraldyczne księgi, wypełniające zapylone półki staroświeckiej, dębowej szafy, ustawionej między oknami. Piękne sztychy, przedstawiające bitwy pod Oudenarde i Malplaquet, w których bohaterski lord Churchill okrył się wiekopomną sławą, zdobiły kominek biblioteki, a wielkich rozmiarów obraz, zdjęty z Blenheim House, zawieszony był w sieni, naprzeciw wejścia.

Wśród galeryi familijnych obrazów odznaczał się portret sir Agamemnona Churchilla, krewnego naszego, zajmującego wysokie stanowisko u dworu. Przybrany w paradny, urzędowy mundur, przepasany orderową wstęgą, sir Agamemnon dumnie spoglądał na nas ze złocistej ramy, przejmując dziecinne serca nasze trwogą i podziwem. Marzyłyśmy o tem, aby kiedyś danem nam było poznać dostojnego naszego kuzyna. Zdawało nam się, że stanowisko jego ustępowało zaledwie królewskiemu i w głębi ducha żywiłyśmy skrytą nadzieję, że odziedziczy on z czasem tron króla Wilhelma, a ojca naszego wyniesie na godność księcia Marlborough lub co najmniej na godność lorda-majora.

Nie często wszakże mogłyśmy oglądać majestat sir Agamemnona, gdyż portret jego zawieszony był na honorowem miejscu w wielkiej, białej sali, która od śmierci matki naszej zamknięta była dla wszystkich. Otwierano ją tylko czasami, w celu przewietrzenia. Ale właśnie to zastrzeżenie i ten pozór żałobny: przysłonięte okna, pokrowcami okryte meble, gruba warstwa popielatego kurzu, zaścielającego posadzkę i ściany, a nadewszystko nieokreślone poczucie jakiejś wielkiej straty, którą, za młode byłyśmy, aby należycie pojąć i ocenić — wszystko składało się na to, aby pokój ten i portret tajemniczym oblec dla nas urokiem. Przypominam sobie, jak nieraz zaprzestawałyśmy gier naszych w ogrodzie, aby z powstrzymywanym oddechem zajrzeć przez szpary okiennic w głąb pustej i milczącej sali, i jak stąpałyśmy na palcach, zniżając głosy nasze do cichego szeptu, ilekroć mijałyśmy dębowe, zamknięte podwoje.

Było nas trzy siostry, jak powiedziałam wyżej, a wiek nasz zbliżony był do siebie. Hortensya o lat trzy zaledwie była starsza odemnie. Była ona najpiękniejsza z nas i najbardziej ukochana przez ojca. Odziedziczyła po nim smagłą płeć, delikatne rysy i dumę rodową. Harda i samowolna z natury, miała jednak wrodzony dar czarowania każdego; posiadała przytem wiele nauki i niepospolite zdolności.

Julka pod wielu względami nie dorównywała siostrze. Nie miała ona ani talentów Hortensyi, ani mojej wytrwałości, a zbywało jej zupełnie na ambicyi. Oddana całkowicie starszej siostrze, stała się potulnem narzędziem wszelkich jej kaprysów i fantazyi; poczytywała ją we wszystkiem za nieomylną. Sojusz sióstr moich nie przyczyniał się bynajmniej do mego szczęścia. Hortensya i Julka były wszystkiem wzajemnie dla siebie, a mnie wykluczyły zupełnie ze swego przymierza. Traktowały mnie jak dziecko i lekceważyły na każdym kroku; gdy zaś odrzucałam upokarzającą ich protekcyę lub koleżeństwo, ofiarowane mi podczas gry w chowanego lub ślepą babkę, wtedy wyrzucały mi moją obojętność i przestawały zupełnie zajmować się moją osobą.

Ażeby być sprawiedliwą względem sióstr moich, muszę wyznać, że one nie wiedziały, jak wiele sprawiają mi przykrości postępowaniem swojem. Zbyt byłam dumna i zamkniętą w sobie, ażeby dać im to poznać; to też taiłam się ze swojem cierpieniem i chroniąc się cichaczem do swoich pokoi na górze, tam dopiero dawałam folgę łzom moim.

Cierpienia młodego wieku bywają po większej części przemijające. Czas je goi, zacierając ślady powierzchownej blizny; ale ja pod tym względem stanowiłam wyjątek. Byłam wrażliwszą z natury i bardziej kochającą niż ogół dzieci. Potrafiłabym była całem sercem przywiązać się do sióstr moich, ale że mnie zraziły na wstępie chłodem swoim i szyderstwem, odstręczyłam się od nich za młodu i przepaść dzieląca nas, nigdy już z wiekiem wypełnić się nie dała.

W dziesiątym roku życia przestałam być dzieckiem. Świeżość uczuć moich zwiędła, serce wystygło, a wszystkie wrodzone popędy moje stłumione zostały. Samotność, w której z razu szukałam tylko ulgi, stała mi się z czasem potrzebą i nawyknieniem, a zobojętniała przedwcześnie na opinię ludzką, słuchałam bez wzruszenia, jak mnie przezywano dziką i nietowarzyską. Przywłaszczyłam sobie na wyłączny użytek jeden z pustych pokoi na poddaszu i tam wśród wiekowej stęchlizny, pyłu i ciszy, przebywałam codziennie długie, samotne godziny.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Odpowiedzialny redaktor: Wacław Masłowski. Papier braci Fijałkowskich w Białej. Z drukarni nar. W. Manieckiego. — Zarządca: Walenty Hudak.